Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 117.673

GAZETA BIAŁOSTOCKA MAGAZYN

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 72 (4552) 26 — 27. III. 1966 r. Cena 70 gr

W Wietnamie południowym

Fiasko amerykańskiej operacji pacyfikacyjnej

- Poległo lub zostało rannych 7.540 żołnierzy
- Fala protestów przeciw agresji USA

HANOI (PAP) — Agencja Prasowa partyzantów południowowietnamskich „Wyzwolenie" opublikowała komunikat dowództwa Wietnamskiej Armii Wyzwoleńczej o fiasku amerykańskiej operacji pacyfikacyjnej, która odbywała się w środkowej części centralnych obszarów Wietnamu południowego pod kryptonimem „Operacja moździerz" znanej później pod nazwą „Operacji białe skrzydło" (White wing).

Jak wynika z danych dowództwa Wietnamskiej Armii Wyzwoleńczej w okresie od 27 stycznia do 7 marca br. poległo lub zostało rannych 7.540 żołnierzy nieprzyjacielskich biorących udział w tej akcji. 4.763 z nich to Amerykanie, a ponad 400 — żołnierze południowokoreańscy. Dwa bataliony i 6 kompanii pierwszej amerykańskiej dywizji kawalerii powietrznej oraz 1 batalion i 7 kompanii wojsk marionetkowych zostało całkowicie rozbitych. Zestrzelono lub uszkodzono 301 samolotów nieprzyjacielskich, zniszczono 14 samochodów pancernych „M-113", i 16 innych pojazdów wojskowych i 5 dział.

Komunikat stwierdza, iż we wspomnianej operacji pacyfikacyjnej uczestniczyło 20 tys. żołnierzy amerykańskich południowowietnamskich i południowokoreańskich, wspieranych przez 500 samolotów.

NOWY JORK (PAP) — Trzech młodych Amerykanów zniszczyło w czwartek demonstracyjnie swoje karty powołania do wojska na znak protestu przeciwko prowadzeniu przez USA brudnej wojny w Wietnamie.

BONN (PAP) — Na znak protestu przeciwko wojnie w Wietnamie popełniła samobójstwo wbijając sobie sztylet w serce 65-letnia pielęgniarka szpitala w Andernach (NRF). Pielęgniarka ta, z pochodzenia Szwajcarka wyznania buddyjskiego, wysłała przed śmiercią list adresowany do prasy i radia, w którym podkreśliła, iż poprzez swój desperacki czyn pragnie zaprotestować przeciwko zbrodniczej wojnie prowadzonej przez USA w Wietnamie.

BONN (PAP) — Przed gmachem opery w Hanowerze zgromadzili się w czwartek mieszkańcy tego miasta na wiecu zorganizowanym na znak protestu przeciwko interwencji wojskowej USA w Wietnamie Na wiecu przemawiał jeden z czołowych działaczy amerykańskich na rzecz praw obywatelskich Murzynów, Carlton Goodlett. Oświadczył on, iż wojna amerykańska w Wietnamie jest brudną wojną, która stanowi akt agresji i poważne naruszenie prawa międzynarodowego. „Rząd mojego kraju - powiedział Goodlett - używa niemoralnych środków dla realizacji niemoralnych celów".

NOWY JORK (PAP) — W Puerto Rico mnożą się wystąpienia przeciwko powoływaniu młodzieży tego kraju do armii USA. Jak wynika z doniesień korespondenta Agencji UPI, na wyspie odbywają się ostatnio energiczne demonstracje i wiece protestu, w których bierze liczny udział młodzież protestująca przeciwko przekształcaniu jej w amerykańskie mięso armatnie.

24 GODZINY NA ŚWIECIE

● ALGIER — W piątek przewodniczący Algierskiej Rady Rewolucyjnej Bumedien przyjął ambasadora ZSRR w Algierii, Nikolaja Piegowa. Rozmowa trwała ponad godzinę.

● PARYŻ — W piątek w godzinach południowych premier Indii, Indira Ghandhi spotkała się z prezydentem Francji, de Gaulle'em. Pani Gandhi, która mówi płynnie po francusku poruszyła szereg zagadnień natury międzynarodowej, a m. in. problem Wietnamu.

● WASZYNGTON — Prezydent Turcji Gursel, który przebywa obecnie w lecznicy amerykańskiej, znajduje się w ciężkim stanie. Ciśnienie krwi, temperatura, puls i inne oznaki życia są zmienne i wskazują na to, że życiu prezydenta zagraża poważne niebezpieczeństwo.

● KAIR — Korespondent Włoskiej Agencji Prasowej donosi z Bejrutu, że nowe władze syryjskie aresztowały głównych przywódców związkowych, którzy staną przed sądem pod zarzutem spisku antyrządowego.

● BERLIN — Nowe władze ghańskie oznajmiły swą decyzję wycofania ghańskiej misji gospodarczo-handlowej z Berlina demokratycznego, a Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ghany zwróciło się do rządu NRD w sprawie wycofania jego misji handlowej z Akry.

● KAIR — 25 bm. rozpoczęły się w ZRA tygodniowe obchody stulecia prasy egipskiej. Są one połączone z jubileuszem 25-lecia syndykatu dziennikarzy. Uroczystości zainaugurowała sesja w gmachu opery kairskiej z udziałem przedstawicieli władz.

Fot. Z. Kadziewicz

GRANICA OBOJĘTNOŚCI

Szosa łączy Rudkę z szerokim światem. Ten szeroki świat — to czasem Warszawa lub Białystok, kiedy trzeba kupić np. eleganckie ubranie, a czasem Brańsk lub Ciechanowiec, gdy potrzebny jest garnek, pasta do butów, kawa lub inny artykuł rzadko pojawiający się w miejscowych sklepach GS. Ta samą szosą dowozi się z Brańska do Rudki chleb, a trzeba go niemało, by wyżywić przeszło 1.700 obywateli tej dużej wsi.

Ta sama szosa oddziela wieś od majątku. Po jednej stronie zabytkowy pałac otoczony parkiem, po drugiej — kilkanaście uliczek zabudowanych małymi domkami. Dziś granica ta nie ma większego znaczenia. Wystarczy zrobić kilka kroków, żeby z ulicy Ciechanowieckiej wejść w główną aleję parku. Trzydzieści lat temu szosa była nie tylko symbolem. Naturalną granicę między wsią i pałacem przebywano tylko w wyjątkowych okolicznościach: gdy trzeba było prosić rządcę o oddanie krowy zajętej na dworskim pastwisku lub w lesie, o pracę przy pieleniu, żniwach, zwózce drewna. Napatrzył się petent przy takich okazjach na różne dziwy. Jeden podobno widział nawet samego starego Potockiego, ojca dziedzica i ówczesnego ministra finansów w parcianych portkach i boso. A no, różne dziwactwa trzymały się jaśnie wielmożnych.

Sto lat temu granice między pałacem i wsią przekraczało się w innych jeszcze celach. Oto, gdy w roku 1863 chłopi z Rudki nie chcieli się zgodzić na przyjęcie warunków uwłaszczenia, hrabina Potocka sprowadziła rotę piechoty carskiej, kazała spędzić wszystkich mężczyzn przed pałac i tu najpierw wyliczono im „profilaktycznie" po kilkadziesiąt kijów, a potem powleczono w kajdanach do Brańska, gdzie postawili krzyżyki na wszystkich papierkach, jakie im podsunięto. Ostatni dziedzice Rudki, także Potoccy, nie mieli już takich uprawnień, ale hrabia Ignacy pełnił funkcję wójta brańskiego. Kto mu się naraził jako dziedzicowi, ten i na drodze administracyjnej mógł się spodziewać najgorszego.

Dziś graniczna szosa jest już tylko symbolem. W oficynie zabytkowego pałacu, odbudowywanego właśnie kosztem 6 milionów złotych, mieści się **Zasadnicza Szkoła Rachunkowości Rolnej**. Stare zabudowania folwarczne ustąpiły miejsca wygodnym domkom i nowym budynkom **PGR**. Na rekonstrukcję oczekuje jeszcze stary park zapuszczony i zaniedbany, co jest tym dziwniejsze, że jeszcze trzy lata temu w Rudce była szkoła rolnicza, a co za tym idzie, dość było fachowych rąk do pracy, by park ten uporządkować, oczywiście pod nadzorem konserwatora zabytków.

Ciąg dalszy na str. 4

POWROTY

Napadł na rowerzystę. Uderzył. Zrabował mu 500 złotych. Wyrokiem sądu szesnastoletni **Marian W.** otrzymał za swój chuligański wybryk stały dozór kuratora i zakład poprawczy z zawieszeniem. Jest obecnie wychowankiem **Państwowego Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego w Goniądzu**. Wie, że następny „wyskok" grozi mu już nieodwołalnie „poprawczakiem" a z tym — jak słyszał — żartów nie ma, no i — nazwisko już raz na zawsze — w rejestrze sądzonych. Piętno wlokące się za człowiekiem przez wszystkie następne lata. Przejął się. Spuścił z tonu „bohatera". Pogawędki z kolegami porównywał do wszystkiego, co słyszał od wychowawców i swego kuratora. Do niepoznania zmienił swoje dawne poglądy na wiele spraw. W nauce i zachowaniu zaczął się nieomal wyróżniać...

Jeszcze, zanim ojciec popełnił to najcięższe morderstwo i skazany został na dożywocie, zmuszał małego **Władka** do kradzieży. Chłopak się wciągnął. Traktował to prawie jak sport. Sam przed sobą, a potem — przed sądem usprawiedliwiał się, że to było dla ojca, że musiał mu być posłuszny... Znalazł się w zakładzie wychowawczym w Goniądzu. Myślał, że będzie tak jak w więzieniu, a tu — tyle swobody. Wycieczki, zwolnienia na ferie, przepustki do miasta. Nie wytrzymał. Któregoś wieczoru zakradł się do kiosku i zabrał 15 złotych. Najpierw — wrażenie ulgi, a potem — rozpacz i przedziwna prośba czternastolatka pod adresem wychowawców: — „pilnujcie mnie lepiej, nie wypuszczajcie samego, bo ręce mnie swędzą do kradzieży, a muszę, chcę się tego oduczyć!"

*

Był pomocnikiem w brygadzie malarskiej Aby we wszystkim dorównać dorosłym z najbliższego otoczenia, **Zenon** używał tych samych przekleństw, a potem stał się kompanem przy opróżnianiu butelek. „Niech się zaprawia, póki młody" — żartował majster. I Zenek się „zaprawiał". Wkrótce też wylądował w goniądzkim zakładzie. A że nie chciał się tu zjawić dobrowolnie, milicjanci odwieźli go grzecznie, aż pod same drzwi. Osobisty protest objawił wszem i wobec absolutnym milczeniem i... głodówką, po czym uciekł. Znaleziono go w Elblągu i ponownie zostawiono w zakładzie. Swoim zachowaniem popsuł grupie punktację w międzygrupowym współzawodnictwie. Ucieczka jest największym przewinieniem w zakładzie. Chłopcy nie spuszczali oka z koleżki-podróżnika, a mimo to, którejś nocy wyskoczył oknem i — w nogi. Dopadli go gromadą nad samą rzeką. Zenek wszedł po pas w wodę. Wzięli go na wytrzymałość. Potem, w sypialni, przemawiali doń chyba „po koleżeńsku" do rozumu. Na wszelki wypadek jednak, decyzją samorządu, zastosowano karę najsurowszą: ostrzyżono włosy „na zero" wstrzymano przepustki. Zamiast ubrania, Zenon ma chodzić po zakładzie w piżamie — aż do odwołania.

Młoda wychowawczyni, **Danuta Zdyb**, jest zwolenniczką łagodnego traktowania swych podopiecznych, ale twierdzi przy tym, że nie ma recepty generalnej i czasem surowa kara staje się wprost niezbędna. — Czy dogadają się z Zenkiem? — Chyba tak.

*

Celowo, drugą część reportażu z Goniądza rozpoczęłam od przedstawienia kilku skróconych historii chłopców, znajdujących się tutaj obecnie. Bardzo zbliżone mogłam wyczytać w starych teczkach z dokumentami wychowanków, którzy opuścili zakład w ubiegłych latach. Charakter wykroczeń, pobudki, sytuacje rodzinne młodocianych przestępców, zachowania się w zakładzie, postępy resocjalizacji — wszystkie te momenty są niby różne w poszczególnych przypadkach, a zbliżone, gdy się uogólnia przyczyny i skutki zła, któremu młodzież ulega w sprzyjających środowiskach i warunkach.

Konfrontuję przykłady: — Również w zbliżony sposób, wcześniej lub później, przeżywali momenty przełomu i wreszcie — swoje powroty do samodzielnego życia. Wychodzą stąd przecież, w większości, jako pełnoletni, pełnoprawni, z odpowiednim świadectwem szkolnym, ze sprecyzowanym zawodem. W poprzedniej publikacji, a i obecnie, przedstawiłam wychowanków dzisiejszych. A ci wczorajsi?

Jak im się ułożyło? Kim są? Co robią? Czy popadali ponownie w kolizję z prawem? Jak dziś oceniają swój dawny pobyt w zakładzie? — To dobrze, że podobne pytania znalazły się w specjalnej „jubileuszowej" ankiecie dyrekcji goniądzkiego zakładu. Wysłano ponad sto listów. Niemal na wszystkie nadeszły już odpowiedzi.

Wczytuję się w ankietowe informacje, a dyr. **Dworakowski** uzupełnia historię niektórych chłopców. Znakomita okazja do konfrontacji, porównań, wniosków...

Ciąg dalszy na str. 6

DZIŚ W NUMERZE:

...znajdą Czytelnicy dalszy ciąg reportażu z domu wychowawczego w Goniądzu. Radzimy także przeczytać dwie publikacje o Międzynarodowym Dniu Teatru. O stosunku kleru niemieckiego do hitleryzmu i wojny piszemy w artykule Biskupi „wspaniałego führera", jest to dalszy ciąg publikacji drukowanej w „Gazecie" z dnia 23 bm. W cyklu wywiadów z rodakami publikujemy dziś wywiad z rektorem Uniwersytetu Toruńskiego prof. dr Łukaszewiczem, urodzonym i wychowanym w Boćkach. Ponadto, jak zwykle przegląd wydarzeń międzynarodowych, dalszy ciąg opowieści „Sauer-W-1149", stałe rubryki, ciekawostki z kraju i ze świata. Życzymy przyjemnej lektury.

Zbrodnie wojenne nie mogą nikomu ujść bezkarnie

Wystąpienie polskie w Komisji Praw Człowieka

NOWY JORK (PAP) — Obradująca w siedzibie ONZ Komisja Praw Człowieka przystąpiła obecnie do omawiania punktu porządku dziennego przewidującego sprawę karania i ścigania osób winnych zbrodni wojennych oraz zbrodni przeciw ludzkości. Punkt ten został wniesiony w ub. roku na forum komisji przez delegację polską. Podstawą dyskusji jest zgłoszony przez Polskę projekt rezolucji zawierającej apel do wszystkich rządów o niedopuszczenie do przedawnienia zbrodni wojennych oraz o kontynuowanie współpracy międzynarodowej w ściganiu zbrodniarzy wojennych.

Przedstawiając projekt rezolucji, delegat PRL prof. dr **Zbigniew Resich** stwierdził m. in., iż ubiegłoroczna dyskusja wskazała wyraźnie, iż zasada nieprzedawniania się zbrodni wojennych jest dziś utrwaloną zasadą prawa międzynarodowego. Badania, przeprowadzone na polecenie Komisji przez sekretarza generalnego ONZ, w pełni pogląd ten potwierdzają. Ponieważ w prawie międzynarodowym zasada nieprzedawniania się zbrodni wojennych panuje niepodzielnie, ustawodawstwa wewnętrzne poszczególnych krajów winny być do niej konsekwentnie dostosowane. Dlatego też delegacja polska proponuje, aby Zgromadzenie Ogólne NZ zwróciło się z apelem do wszystkich państw o zagwarantowanie wspomnianej zasady w odpowiednich aktach prawnych oraz o podjęcie wszelkich środków zmierzających do dalszego ścigania i karania przestępców wojennych.

Do sprawy tej — kontynuował prof. Resich — Polska przywiązuje szczególne znaczenie. Uważamy za rzecz najwyższej wagi, aby zbrodnie wojenne nikomu nie uszły bezkarnie i aby sama taka możliwość została stanowczo wykluczona.

Konieczne jest głębokie utrwalenie przeświadczenia, że wszystkie zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości będą ścigane do końca i przy współpracy wszystkich państw. Jest to niezbędny, podstawowy warunek, aby powtórzenie się zbrodni hitlerowskich z okresu wojny było niemożliwe.

Prof. Resich poruszył też sprawę nie załatwionych roszczeń o odszkodowania za pracę niewolniczą w III Rzeszy w okresie wojny. Jak wiadomo, w NRF istnieje dyskryminacyjne ustawodawstwo w tej sprawie, wymierzone przeciw obywatelom PRL i innych krajów socjalistycznych. Właśnie Komisja Praw Człowieka — stwierdził prof. Resich — winna wystosować apel o całkowite zadośćuczynienie historycznej sprawiedliwości wobec ludzi, którzy ucierpieli z winy hitleryzmu, bez względu na kraj, jaki obecnie zamieszkują.

Wpłaty na fundusz solidarności z narodem Wietnamu

WARSZAWA (PAP) — Na konto funduszu solidarności z narodem Wietnamu w dalszym ciągu napływają kwoty zebrane przez załogi robotnicze, żołnierzy i młodzież szkolną bądź przekazane przez instancje związków zawodowych ze środków własnych.

Na szczególny szacunek zasługuje postawa podchorążych Oficerskiej Szkoły Uzbrojenia w Olsztynie, którzy zbiorowo włączyli się do akcji krwiodawstwa i całą uzyskaną stąd sumę — 75 tys. zł przekazali na fundusz.

Załoga FSO na Żeraniu zebrała na pomoc dla narodu Wietnamu 70 tys. zł, a warszawskie fabryki przemysłu spożywczego i cukrowniczego wpłaciły dotychczas na ten cel 21 tys. zł.

Pracownicy Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie oraz Zakładu Energetycznego w Białymstoku przekazali na pomoc dla narodu wietnamskiego po 3 tys. zł, a rada zakładowa i samorząd robotniczy Kolejowych Zakładów Konstrukcji Stalowych w Starosielcach — 5 tys. zł.

Podziękowanie ambasady DRW

Ambasada Demokratycznej Republiki Wietnamu w Polsce, korzystając z okazji zakończenia „Tygodnia Solidarności z Narodem Wietnamskim" składa serdeczne podziękowanie zakładom pracy, spółdzielniom pracy, instytucjom, organizacjom społecznym, organizacjom młodzieżowym, uczniom i szkołom, osobom indywidualnym — całej polskiej klasie robotniczej i całemu społeczeństwu polskiemu, za wyrażenie braterskiego poparcia, solidarności i pomoc materialną dla narodu wietnamskiego, walczącego przeciwko imperializmowi amerykańskim.

Orędzie berlińskie katolików europejskich

BERLIN (PAP) — Na końcowym posiedzeniu II Konferencji Katolików Europejskich w Berlinie demokratycznym, w czwartek wieczorem uchwalono uroczyste oświadczenie pod nazwą „Orędzie berlińskie". Stwierdza ono m. in.: „Europa musi być kontynentem pokoju. Nigdy więcej nie może rozszerzyć się stąd wojna, zwłaszcza z ziemi niemieckiej. Taki jest nasz cel, któremu służymy modlitwą i czynem".

Orędzie potępia wszelkie tendencje do rewizji obecnych granic w Europie, do kontynuowania zimnej wojny i związanej z nią dyskryminacji poszczególnych państw europejskich.

Orędzie, omawiając pojęcie „solidarności" wymienia na czołowym miejscu pokojowe współistnienie.

Incydenty w senacie rzymskim

RZYM (PAP) — W czwartek wieczorem senat rzymski był wid wnią ostrych incydentów w związku z problemem działalności Krajowego Instytutu Ubezpieczeń Społecznych. Instytut opanowany jest przez chadecję, która od dłuższego czasu próbuje wykorzystać część funduszów instytucji na swe własne cele. W okresie ostatnich dwóch lat wyszły na jaw liczne skandale. W tej sytuacji frakcja komunistyczna i frakcja Włoskiej Socjalistycznej Partii Jedności Proletariackiej zażądały powołania parlamentarnej komisji śledczej. Większość centrolewu odrzuciła ten wniosek, przeforsowując ogólnikową rezolucję proponującą „reformę Instytutu Ubezpieczeń Społecznych" i platonicznie zalecającą zlikwidowanie nadużyć. Na tym tle doszło do ostrej kontrowersji między senatorami lewicy i większości rządowej. Przewodniczący senatu Merzarora zawiesił obrady.

Przyjazd delegacji zagranicznych na XXIII Zjazd KPZR

MOSKWA (PAP) — Agencja TASS donosi, że na zaproszenie KC KPZR przybywają na XXIII Zjazd KPZR delegacje bratnich partii komunistycznych. Przybyli już przedstawiciele komunistycznych partii Australii, Cejlonu, Kanady, Danii, Argentyny i Brazylii.

A. Kosygin odwiedzi Finlandię

MOSKWA (PAP) — Agencja TASS informuje, że przewodniczący Rady Ministrów ZSRR **Aleksiej Kosygin** odwiedzi Finlandię w czerwcu br.

Ponad 100 osób pochłonęła powódź na Jawie

NOWY JORK (PAP) — Associated Press donosi z Djakarty, że w wyniku katastrofalnej powodzi w środkowej części Jawy poniosło śmierć ponad 100 osób, a około 300 tys. ludzi pozostało bez dachu nad głową. Japonia i India miały przekazać fundusze dla powodzian.

W związku z interwencją w Republice Dominikańskiej

Robert Kennedy o upadku prestiżu USA

WASZYNGTON (PAP) — Występując w programie amerykańskiej telewizji senator **Robert Kennedy** oświadczył m. in., że w czasie swej podróży po krajach Ameryki Łacińskiej nie spotkał ani jednej grupy, która nie potępiałaby interwencji USA w Republice Dominikańskiej.

Rozumiem — powiedział Robert Kennedy — że była to omyłka, za którą płacimy. Każdy kraj i wszyscy ludzie w Ameryce Łacińskiej powiadają: jeżeli Stanom Zjednoczonym nie podoba się nasz rząd, nasz styl życia, nasz system polityczny czy społeczny, wówczas wysyłają do nas oddziały piechoty morskiej.

Jak stwierdził Kennedy, ingerencja w sprawy Republiki Dominikańskiej przyniosła poważny uszczerbek prestiżowi USA na zachodniej półkuli.

Antyamerykańska demonstracja w Montevideo

NOWY JORK (PAP) — Do Montevideo przybył specjalny wysłannik rządu amerykańskiego **Lincoln Gordon**. Mieszkańcy stolicy urugwajskiej przywitali go plakatami z napisami: **„Gordon wynoś się"**. Na ulicach miasta zorganizowano demonstrację protestacyjną przeciwko ingerencji USA w sprawy wewnętrzne Urugwaju. Interweniowała policja.

Podsekretarz stanu dla spraw Ameryki Łacińskiej Gordon ma omówić z rządem urugwajskim sprawę pomocy gospodarczej USA dla tego kraju oraz kwestię pożyczki Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

12-letnia matka

PARYŻ (PAP) — Jak donoszą z Katmandu (Nepal) 12-letnia dziewczynka powiła tam dziecko. Młoda dziewczynka wyszła za mąż dwa miesiące temu za chłopca w wieku 16 lat. Dziecko urodziło się zdrowe. Jednak rodzice będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, bowiem zgodnie z prawodawstwem nepalskim dziewczęta mogą wychodzić za mąż dopiero w wieku 14 lat.

Rozbieżności Francja - USA

Opublikowanie listów de Gaulle - Johnson

PARYŻ (PAP) — Opublikowano w Paryżu teksty listów, jakie wymienili między sobą ostatnio w sprawie NATO prezydenci Francji i USA. Potwierdzają one poważne rozbieżności poglądów istniejące w tej kwestii między rządami obu państw, jak to zresztą wynikało z deklaracji ogłoszonych już poprzednio w Waszyngtonie i Paryżu.

Prezydent **de Gaulle** w liście z 7 marca br. zaznacza m. in., że Francja zamierza pozostać członkiem przymierza atlantyckiego, uważa natomiast, że ewolucja jej własnej sytuacji, rozwój jej sił zbrojnych, jak również zmiany, jakie zaszły od 1949 roku, czy też obecnie zachodzą w Europie, Azji i gdzie indziej nie usprawiedliwiają dłużej — jeżeli chodzi o Francję — postanowień natury militarnej, powziętych po zawarciu przymierza. Francja uważa zatem, że należy zmodyfikować formę sojuszu nie zmieniając go zasadniczo. W konsekwencji Francja pragnie sprawować pełną suwerenność na swoim terytorium.

W odpowiedzi prezydent **Johnson** podkreśla, że propozycja francuska dotycząca wycofania się ze zintegrowanego dowództwa wojskowego NATO będzie poważnym zagrożeniem „dla bezpieczeństwa sojuszu i dobrobytu wszystkich sojuszników". Uważam zatem za konieczne — pisze m. in. Johnson — przed udzieleniem szczegółowej odpowiedzi zasięgnąć rady innych członków sojuszu. Nie byłbym szczery, gdybym nie powiedział, że pańskie posunięcie nasuwa poważne zagadnienia.

Prezydent USA podkreśla, że jego kraj jest zdecydowany przyłączyć się do innych członków NATO, „którzy nie mają takiego samego jak obecnie rząd francuski poglądu na ich interesy".

Jestem zaskoczony opinią S. — czytamy w liście Johnsona — że obecność sojuszniczych sił zbrojnych na ziemi francuskiej przynosi ujmę suwerenności francuskiej. Siły te znajdują się tam na zaproszenie Francji, zgodnie ze wspólnym planem, w celu zapewnienia bezpieczeństwa Francji i jej sprzymierzeńcom.

W zakończeniu listu Johnson zaznacza, że trudno mu uwierzyć, by Francja mogła się na długi czas wycofać ze wspólnych spraw i odpowiedzialności atlantyckiej oraz że jej miejsce w sojuszu, miejsce „starego przyjaciela i sprzymierzeńca", zostanie zarezerwowane.

Reorganizacja lotnictwa indonezyjskiego?

DJAKARTA (PAP) — Prezydent Indonezji, **Sukarno**, przyjął w piątek rano b. ministra lotnictwa, wicemarszałka **Muljono**, który przed kilku dniami podał się do dymisji. Korespondent Agencji Reutera podał, powołując się na źródła dobrze poinformowane, że lotnictwo indonezyjskie ma być poddane wkrótce całkowitej reorganizacji. Obserwatorzy polityczni zwracają uwagę, że ta część indonezyjskich sił zbrojnych uważana jest za najbardziej postępową. W Djakarcie od pewnego czasu krążą pogłoski, jakoby na polecenie prawicowych dowódców wojskowych podjęto kroki w celu osłabienia lotnictwa i unieruchomienia samolotów na lotniskach. Według tych pogłosek przedziurawiono koła samolotów, aby nie mogły one startować.

Znów dziecko pod kołami samochodu

W ubiegły czwartek, 24 marca br., około godz. 16.30 w Białymstoku, na ul. Sienkiewicza, gwałtownie wybiegł na jezdnię uczeń klasy I szkoły nr 19, 7-letni **Stanisław Leśniowski** który został potrącony przez samochód ciężarowy „Star-20".

Na skutek odniesionych ciężkich obrażeń dziecko zmarło po przywiezieniu do szpitala. Dochodzenie prowadzi Komenda Miejska MO w Białymstoku.

Od 22 lutego br. jest to już kolejny **piąty** wypadek, w wyniku którego ofiarą pada dziecko. Na ulicach Białegostoku poniosło śmierć dwoje dzieci, a troje dzieci zostało ciężko rannych.

Inspektoraty Ruchu Drogowego KW MO i KM MO apelują do rodziców, aby nie zezwalali dzieciom na samowolne przechodzenie lub przebieganie przez jezdnię oraz nie pozostawiali dzieci bez opieki. Tragiczna lista ofiar wypadków, które wydarzyły się w ciągu kilkunastu dni, powinna być groźnym ostrzeżeniem. (h)

Komuniści Anglii w kampanii wyborczej

LONDYN (PAP) — Komuniści brytyjscy wysunęli w obecnej kampanii przedwyborczej 57 kandydatów. Jeden z nich **P. Robeson** prowadzi kampanię w okręgu londyńskim, gdzie kandyduje również minister Spraw Zagranicznych Anglii, **M. Stewart**. — Występuję jako kandydat partii komunistycznej przeciwko ministrowi Spraw Zagranicznych, ponieważ uważam, że W. Brytania powinna zaprzestać popierania amerykańskiej wojny w Wietnamie — powiedział Robeson.

Robeson jest zdecydowanym przeciwnikiem planów remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Jako wielki kraj przemysłowy — powiedział na konferencji prasowej w jednym z okręgów londyńskich kandydat partii komunistycznej **S. Key**, W. Brytania mogłaby każdego roku wydatkować miliardy funtów szterlingów na podwyższenie emerytur, budowę mieszkań i szkół, udoskonalenie systemu oświaty i ochrony zdrowia. Fundusze te można by uzyskać, gdyby zmniejszono wydatki na zbrojenie, a nałożono podatki na wielkie koncerny.

Jak wynika z ogłoszonych ostatnio ankiet badania opinii publicznej, Partia Labourzystowska ma przewagę nad Partią Konserwatystów w wysokości około 10 proc. głosów.

Horst Fischer skazany na śmierć

BERLIN (PAP) — Sąd Najwyższy NRD rozpatrujący sprawę przeciwko zbrodniczemu lekarzowi SS z Oświęcimia, **Horstowi Fischerowi**, ogłosił w piątek, 25 bm. przed południem wyrok: ten wielokrotny morderca, odpowiedzialny za śmierć dziesiątków tysięcy ludzi różnych narodowości, skazany został na śmierć.

Narew zgłosiła udział we współzawodnictwie o najczystszą siedzibę GRN

Gromada Narew, w pow. hajnowskim, jako pierwsza odpowiedziała na apel Białowieży przystępując do współzawodnictwa o najczystszą i najbardziej estetyczną siedzibę GRN Białostocczyzny.

Równocześnie mieszkańcy osady podjęli czyny społeczne dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. Zamierzają oni wybudować drogę żwirową na odcinku Chrobostówka — Krzywiec — 220 m bież., Narew — Waniewo — Paszkowszczyzna — 200 m bież., Makówka — Rybaki — 800 m bież. Zostanie też przeprowadzony remont drogi żwirowej na odcinku Waśki — Krzywiec — 700 m bież. i ul. Gnilicy w osadzie Narew — 0,3 km. Ponadto w samej Narwi ul. Stodolna otrzyma bruk, zaś ul. Mickiewicza nowe chodniki. Ogólny koszt budowy i naprawy dróg oraz ulic wyniesie 444 tys. zł. W ramach czynów społecznych planuje się zadrzewić wsie Odrynki, Janowo i Narew oraz 5 km drogi.

Mieszkańcy gromady ogrodzą swe posesje, bądź wyremontują istniejące ogrodzenia oraz uporządkują je i oczyszczą.

Czekamy na dalsze meldunki. (bn)

Erhard uznaje za obowiązujące granice niemieckie z 1937 roku

BONN (PAP) — Kanclerz **Erhard** wystąpił w piątek w Bundestagu przedstawiając zapowiadaną od kilku dni „nową inicjatywę pokojową" NRF. Według informacji Reutera, inicjatywa ta sprowadza się do apelu wystosowanego do wszystkich krajów nie posiadających broni atomowej, aby „poszły za przykładem NRF i formalnie zrezygnowały z produkcji takiej broni". Jednocześnie Erhard zwrócił się do mocarstw atomowych, aby osiągnęły porozumienie w sprawie nierozprzestrzeniania broni atomowej i wyraził gotowość wymiany „deklaracji o rezygnacji z użycia siły" ze Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją i z każdym innym państwem europejskim. Rząd NRF gotów jest zawrzeć dwustronne porozumienia z krajami wschodnioeuropejskimi w sprawie „wysyłania obserwatorów", którzy by wzajemnie obserwowali manewry wojskowe. Zapewniając, że republika bońska pragnie rozwiązać „w sposób pojednawczy" problemy dotyczące jej stosunków z krajami wschodniej Europy, Erhard sprecyzował na czym takie „pojednanie" miałoby polegać w odniesieniu do Polski:

„Niemcy, na zasadzie prawa międzynarodowego, trwają przy granicach z 31 grudnia 1937 r. — dopóki swobodnie wybrany rząd ogólnoniemiecki nie uzna innych granic"

Erhard zaatakował Związek Radziecki — podobnie jak to uczynił na zjeździe CDU — i powtórzył twierdzenia o „zagrożeniu" Zachodu radzieckim potencjałem militarnym.

Dyrektorowi — Zygmuntowi Turowskiemu wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają: **Dyrekcja, POP, Rada Miejscowa i pracownicy Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego.**

k 519-1

ŚWIĘTO TEATRU

Jerzy Szaniawski w „Dwóch teatrach" pisze: „Teatr będzie miał chwile złe, później znów dobre. To naturalne jak przypływ i odpływ, jak zachód i wschód słońca." Czyżby nadszedł okres „odpływu"? Nie widzi się najazdu widzów na przybytek Melpomeny, nie zajeżdżają przed gmach teatru sznury samochodów, wiozące spragnionych sztuki mieszkańców odległych miast i wsi, nie powtarzają się, tak kiedyś popularne, czwartkowe wizyty w teatrze pracowników służby zdrowia, czy środowe przedstawienia dla włókniarzy. Nawet koła miłośników teatru, tak kiedyś ruchliwe w upowszechnianiu sztuki teatralnej, nie wykazują większej aktywności. Czyżby to były oznaki owej, zapowiedzianej przez Szaniawskiego, „złej chwili" dla teatru?

Wydaje się, że nie. Wprawdzie osłabła energia wielu, przypadkowych często sojuszników, którzy jeszcze rok temu uważali za swój punkt honoru jednanie publiczności przede wszystkim dla białostockiego teatru, a dziś z równym zapałem wychwalają Teatr Wielki, jednak zainteresowanie społeczne nie minęło. Może tylko jego punkt ciężkości przesunął się w innym kierunku. Mniej mówi się obecnie o potrzebie chodzenia do teatru, a to fakt oczywisty więcej o roli i koncepcji teatru w środowisku białostockim. Przez dwadzieścia lat widzowie przyzwyczaili się do istnienia w Białymstoku stałego teatru, razem z nim przeżywali chwile wzlotów i załamań, razem dojrzewali i krystalizowali poglądy, teraz chcą teatr wymodelować na własny sposób, chcą by odpowiadał na nurtujące ich pytania, by ich wzruszał, rozwijał duchowo i bawił w chwilach wytchnienia. Czy to są zbyt wielkie wymagania? Czy widzowie uprawnieni są tylko do odbioru sztuki dzwalenia, a teatr do podsuwania pod nos gotowej strawy duchowej?

Z pewnością nie. Tym bardziej, że teatr przez lata całe starał się nie tylko o widzów, o anonimowe komplety, które wypełniały puste miejsca na sali, ale usiłował kształtować gusty publiczności poprzez odpowiednio dobierany repertuar i właściwą realizację przedstawień. Starał się więc wykształcić widza, przeobrazić go z biernego odbiorcy w czynnego uczestnika zbiorowego przeżycia. I ten właśnie widz, może jeszcze niezbyt masowy, ale coraz liczniejszy, dyktuje teraz swoje prawa. Dialog z nim jest konieczny i teatr, czy chce czy nie, musi w końcu tego partnera docenić i rozpocząć z nim rozmowy.

Międzynarodowy Dzień Teatru, który obchodzimy 27 marca, jest najlepszą okazją do dyskusji tego rodzaju. Święto wszystkich ludzi teatru jest bowiem również świętem sztuki, która narodziła się przed wiekami i trwać będzie wieki, niezmącona ani zaćmiona przez chwilowych konkurentów w rodzaju telewizji. Teatr jednak wymaga zainteresowania ze strony widzów, życzliwości, sympatii, gorących dyskusji, sporów i przekonań. Tylko w atmosferze serdeczności może rozkwitać i rozwijać się twórczo, tylko wówczas może spełniać swoją rolę, jeżeli odczuwa, że jest potrzebny. Tylko za serce może płacić sercem i prawdą przeżyć.

Białostoccy widzowie dali dowód swojej sympatii wobec teatru, wybierając spośród zespołu Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki pięciu najpopularniejszych aktorów w roku 1965 i wysoko oceniając ich pracę. Aktorzy ci otrzymują w przeddzień Międzynarodowego Dnia Teatru okolicznościowe plakietki i nagrody. Taki sam wyraz życzliwości i uznania należy się w tym dniu wszystkim ludziom teatru za to, że swoją codzienną, wytężoną pracą przyczyniają się do rozwoju naszej osobowości, za to, że dostarczają nam niezapomnianych wrażeń i wzruszeń. Święto minie szybko, ale wyrazy sympatii społeczeństwa pozostaną i może też, przepowiadany przez Szaniawskiego „odpływ", nie okaże się zbyt długotrwały... (k)

OD KIELNI DO... GRONOSTAJÓW

Dziś przedstawiamy Czytelnikom kolejnego naszego rozmówcę urodzonego na Ziemi Białostockiej. Jest nim pan prof. dr Witold Łukaszewicz — rektor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

— Na wstępie prosimy, panie rektorze, o wspomnienia pana z lat młodości związane z Ziemią Białostocką.

— Urodziłem się 22 lipca 1911 roku w Boćkach, w pow. bielskim. Historia naszego rodu sięga początków XVI w. Żartobliwie rzecz biorąc, herbem rodu Łukaszewiczów w Boćkach z powodzeniem mogłaby być kielnia, gdyż poczynając od protoplasty naszego rodu, który w latach 1508—1509 osiedlił się w Boćkach, a na moim ojcu kończąc, wszyscy byli murarzami. Dopiero brat i ja zdradziliśmy ten ceniony zawód. W naszej rodzinie zawsze były żywe tradycje walk narodowowyzwoleńczych. Ojciec w okresie wrzenia rewolucyjnego w 1905 roku, nie mogąc „dosięgnąć" samego cara, postanowił „powiesić" go symbolicznie w Boćkach. A że car był na każdym srebrnym rublu, więc ojciec na grubym sznurze powiesił rubla. Za ten wybryk musiał posiedzieć w więzieniu. A w Boćkach długo pamiętano, że Łukaszewicz „powiesił cara".

Inne wspomnienia są raczej mniej wesołe. Jak daleko sięgam myślą w swoją młodość, pamiętam tylko biedę i pracę murarską przy ojcu. W dodatku nie zawsze ta praca była.

— Może zechce pan powiedzieć słów kilka o drodze od pomocnika murarskiego do rektora uniwersytetu?

— Zainteresowania historyczne zaczęły się już w szkole powszechnej. Uczyły mnie nauczycielki, p. Kietlińska i p. Dziubowa, obie wprost „zakochane" w historii. Skończyłem szkołę, ale co dalej? Były to pierwsze lata niepodległej Polski i takiego bezrobocia, że nawet murarze nie mieli pracy. Zawdzięczam matce, że nie zostałem murarzem. Chociaż sama była niewykształconą chłopką, miała jednak wyczucie wagi nauki. Zadecydowała, że powinienem pójść do gimnazjum. Na trzy wolne miejsca w gimnazjum w Bielsku Podlaskim było dwudziestu chętnych. Zdałem celująco. Nie miałem książek, wymaganego ubrania, kwatery, nie miałem pieniędzy. Historyk naszego gimnazjum, p. Badowski, jeszcze bardziej rozbudził moje zainteresowania historyczne, naturalnie zachęcając do studiów wyższych. Złożyłem maturę i w 1931 roku zdałem na Uniwersytet Warszawski. Zaoszczędziłem z korepetycji kilkaset złotych i czułem się „milionerem". Ale na warszawskim bruku moje oszczędności szybko topniały. Stypendium nie otrzymałem. Co prawda były różne stypendia fundowane przez biskupów i innych ówczesnych możnych, ale to nie dla mnie. Poczynając od szkoły średniej gruntowałem w sobie pogląd materialistyczny i wolnomyślicielski.

Moja studencka sytuacja doszła do tego, że wreszcie nie miałem za co zjeść obiadu. I tu — patrząc z perspektywy dnia dzisiejszego — takie zabawne wspomnienie. Zdobyłem jedną korepetycję opłacaną... obiadami. Ale korepetycja była co trzeci dzień! W międzyczasie żywiłem się wędzonymi szprotami. Do dziś nie mogę na nie patrzeć.

Zaliczyłem pierwszy rok, a zarazem skończyły się ostatnie pieniądze. Koniec ze studiami. Postanowiłem iść ochotniczo do wojska. Odrzucono ofertę. Byłem zrozpaczony. Zgłosiłem się do prof. Marcelego Handelsmana — słynnego historyka — i przedstawiłem mu swoje położenie. Wysłuchał, zrozumiał, załatwił mi sześćdziesiąt złotych stypendium i dobrą korepetycję. Dalej już poszło. W latach 1935—39 pracowałem w różnych gimnazjach prywatnych w Warszawie, a ponadto — dzięki poparciu prof. Handelsmana — byłem na stypendiach naukowych za granicą, w Czechosłowacji, we Francji, Włoszech.

— Wiemy, że pan rektor był przed wojną bardzo czynnym społecznikiem.

— Byłem związany z lewicą akademicką i byłem współzałożycielem Klubu Demokratycznego w Warszawie. Nasz związek grupował wielu znanych działaczy lewicowych. Od 1932 roku należałem do Kółka Wolnomyślicieli. Miałem stałe scysje z endekami, którzy królowali na uczelniach warszawskich. Za moje wolnomyślicielstwo, za odczyty na tematy społeczne, cofnięto mi w 1934 roku stypendium, a później zakazano nauczania w gimnazjach państwowych. Po skończeniu studiów musiałem więc uczyć w gimnazjach prywatnych i to tylko dzięki poparciu prof. Handelsmana.

— Jak wyglądała dalsza droga kariery naukowej pana rektora?

— Ucząc kontynuowałem studia doktoranckie u prof. Handelsmana. Będąc na stypendiach zagranicznych, szczególnie we Francji, korzystałem z wykładów w Sorbonie i studiowałem tam dokumenty związane ze stosunkami polsko-francuskimi w dobie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Przygotowywałem pracę doktorską na ten temat.

— A podczas wojny, panie rektorze?

— Różnie bywało. Przeżyłem ją względnie szczęśliwie. Mieszkałem w Generalnym Gubernatorstwie, ale byłem kilka razy nielegalnie w Boćkach. Pracowałem tam nawet przez krótki czas we młynie. W listopadzie 1940 r. aresztowało mnie gestapo. Siedziałem 6 miesięcy na Pawiaku i w Alei Szucha. Przeszedłem okrutne śledztwo, ale udało mi się uniknąć śmierci. Przez całą wojnę miałem żywe kontakty z ruchem oporu. W ostatnim okresie ukrywałem się. I tak doczekałem wolności.

— Swoją pracę w Polsce Ludowej pan rektor rozpoczął w Łodzi?

— Tak. W lutym 1945 roku podjąłem pracę w Państwowym Pedagogium w Łodzi, a od kwietnia tego roku na Uniwersytecie. Byłem tam starszym asystentem. W lutym 1947 r. ukończyłem swoją pracę doktorską i zostałem adiunktem. W październiku 1951 roku otrzymałem nominację na zastępcę profesora i kierownika nowo utworzonej Katedry Historii Nowoczesnej Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu. Profesorem zwyczajnym zostałem w 1963 r., a rektorem tutejszego Uniwersytetu wybrał mnie senat w roku ubiegłym.

— Panie profesorze, może słów kilka o swoim dorobku naukowym?

— Ze swoich trzydziestu dwóch lat w służbie nauki posiadam 184 prace naukowe. Niektóre z nich są związane z Białostocczyzną. Na przykład moja praca doktorska nosi tytuł „Klaudiusz Franciszek Łazowski, zapomniany bohater Wielkiej Rewolucji Francuskiej". Przypomnę tu, że ten wybitny jakobin — rewolucjonista, przywódca sankiulotów paryskich pochodził z Łazowa, koło Ciechanowca. Bardzo ciekawa postać. Moją specjalnością jest historia powszechna nowożytna. Jeżeli już mowa o moim dorobku naukowym i dydaktycznym — to wspomnę, że wykształciłem 145 magistrów, 20 doktorów i 5 docentów. Naturalnie historyków.

— Może słów kilka o Uniwersytecie Toruńskim i aktualnej pracy pana rektora?

— Moje „gospodarstwo" liczy 4.800 studentów. Ponad 10 proc. z tego to studenci z Białostocczyzny, którzy — muszę przyznać — dobrze się uczą. Na Uniwersytecie pracuje 1.005 osób, z tego 385 pracowników naukowych.

Wspomnę tu o ciekawych kontaktach z Uniwersytetem w Ferrarze we Włoszech. Otóż na tym Uniwersytecie Mikołaj Kopernik w 1503 roku uzyskał stopień doktora praw. W roku ubiegłym zostałem zaproszony do Ferrary, gdzie odbyła się podniosła uroczystość poświęcona Kopernikowi. Zawarliśmy tam umowę o współpracy i zbrataniu między Uniwersytetami w Ferrarze i Toruniu. Już teraz prowadzimy przygotowania do obchodów 500 rocznicy urodzin Kopernika, która wypada w 1973 roku.

— Wspomniał pan rektor o pracach społecznych.

— Od 1954 roku należę do PZPR i jestem w Radzie Naukowej Zakładu Historii Partii przy KC PZPR. Należę również do Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk i do szeregu towarzystw naukowych. Pracuję też we Froncie Jedności Narodu, Polskim Towarzystwie Religioznawczym, którego byłem wieloletnim prezesem, a obecnie jestem członkiem zarządu.

Ciąg dalszy na str. 4

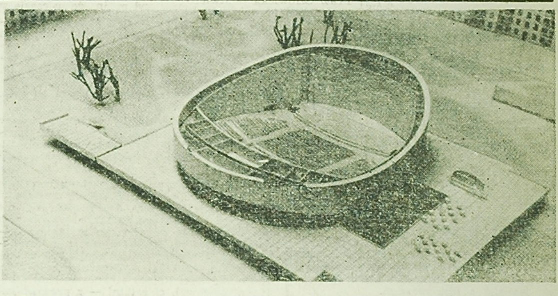

To na razie tylko makieta, ale już niedługo takie oto olbrzymie kino „Hawana" z salą amfiteatralną dla 1.800 widzów oraz z dwiema salkami mniejszymi przeznaczonymi do wyświetlania filmów dokumentalnych i dziecięcych, stanie w Moskwie przy Leninowskim Prospekcie.

CAF — APN

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

INDONEZJA: PRAWICA UMACNIA WŁADZĘ

W mijającym tygodniu sytuacja w Indonezji uległa dalszemu wyjaśnieniu. Zapewnienia, zawarte w orędziu Sukarno, iż nadal sprawuje pełnię władzy, odpowiada tylko przed parlamentem i tylko on ma prawo mianować członków rządu — jak wiele jego podobnych szumnych deklaracji — nie znalazły potwierdzenia w praktyce.

W dwa dni później bowiem generał Suharto aresztował — i następnie uwięził w więzieniu wojskowym — „w imieniu Sukarno" wicepremiera — Saleha, ministra Spraw Zagranicznych — Subandrio oraz 14-tu innych ministrów. Tego samego dnia generał Suharto — jak podało Radio Djakarta — wyznaczył nowych ministrów na miejsce aresztowanych. Jednocześnie zamknięto pocztę i lotnisko, a wszystkie środki informacji — radio, prasa i telewizja — przeszły pod nadzór wojskowy.

W dniu następnym generał Suharto zapowiedział dalszą reorganizację rządu. Potem nastąpiły nowe aresztowania, gwałtowne poszukiwania kilku ministrów, którzy uciekli z więzienia, rewizje i liczne ekscesy antychińskie. Agencja prasowa MAP, powołując się na źródła dyplomatyczne, podała informacje o nowych aresztowaniach komunistów i ich sympatyków przez wojsko. Wiadomości te potwierdziła wkrótce agencja AFP, podając szereg niepokojących szczegółów o aresztowaniach i prześladowaniach polityków i działaczy o postępowych poglądach. Według agencji Reutera — nowo mianowany przez gen. Suharto pierwszy wicepremier, sułtan Buwono, zapowiedział, iż „wkrótce sformowany zostanie 24-osobowy gabinet, wolny od elementów komunistycznych".

Po tych wszystkich dramatycznych wydarzeniach, prezydent Sukarno znów pojawił się na widowni, i mimo aresztowania i uwięzienia bez sądu jego najbliższych współpracowników i przyjaciół oraz bez słowa wyjaśnienia — jak gdyby nic nie zaszło — rozpoczął rozmowy z nowym rządem tymczasowym, mianowanym przez generała Suharto. Jak podała Agencja Associated Press — rozmowy prezydium rządu tymczasowego pod przewództwem generała Suharto z prezydentem Sukarno w sprawie dalszej rekonstrukcji gabinetu nie przyniosły konkretnych decyzji. W związku z tym — jak łatwo zgadnąć — generał Suharto postanowił to załatwić na kolejnym posiedzeniu bez udziału Sukarno.

Przedstawione wyżej wydarzenia w Indonezji mówią same za siebie. Prawicowa generalicja, depcząc zasady demokracji i prawa, umacnia reakcyjny reżim wojskowej dyktatury, bez pardonu rozprawiając się z elementami postępowymi.

DE GAULLE I „TWARDOGŁOWI"

Po zaciekłej kampanii prasowej, która rozpętała się na Zachodzie przeciw decyzjom de Gaulle'a, mijający tydzień przyniósł odpowiedź 14-tu państw, partnerów Francji w NATO. Ogranicza się ona w zasadzie do stwierdzenia, że obecna struktura NATO posiada istotne znaczenie dla ich krajów oraz podkreśla lojalność tych krajów wobec atlantyckiego porozumienia.

W czasie narad nad ustaleniem stanowiska wobec decyzji Francji szczególną aktywność wykazywali przedstawiciele trzech państw: Stanów Zjednoczonych, Anglii i Niemieckiej Republiki Federalnej. Komentatorzy polityczni nadali im miano „twardogłowych". Stany Zjednoczone zdenerwował mocno fakt, iż Francja, której pozycja i autorytet w Europie w ostatnich latach znacznie wzrosły, występuje tak ostro i zdecydowanie przeciw ich polityce. Z kolei Wielka Brytania, której polityka „na wschód od Suezu" niebezpiecznie nawiązuje do linii polityki amerykańskiej, stanęła na pozycjach organizatora gwałtownej krytyki de Gaulle'a. Najmniej umiaru w atakach na decyzje Francji wykazała NRF, której rząd widzi w NATO możliwość urzeczywistnienia swych ekspansjonistycznych zamierzeń, zwłaszcza w zabiegach o dostęp do broni nuklearnej.

Znalazło to swój wyraz m. in. w deklaracji ministra Spraw Zagranicznych NRF, Schroedera, na posiedzeniu Bundestagu. W ostrych słowach stwierdził on, że nie zgadza się ze stanowiskiem de Gaulle'a. Sformułował następnie stanowisko rządu NRF wobec sytuacji wywołanej decyzjami Francji. Rząd NRF — powiedział Schroeder — uważa, że NATO musi pozostać bez zmian, wraz z integracją wojskową włącznie. Podobnie, w bardzo ostry i niewybredny sposób, wypowiadali się pozostali mówcy.

Owe antyfrancuskie demonstracje w Budestagu zbiegły się w czasie z wywiadem telewizyjnym Couve de Murville'a, francuskiego ministra Spraw Zagranicznych. Komentując decyzje swego rządu w sprawie NATO, powiedział on m. in.: „...nie ma nic gorszego, jak pozwolić się wciągnąć w politykę, której się samemu nie wybrało i o której się samemu nie decyduje..." Jak wiadomo Francja nie chce się dać wciągnąć w wojnę, rozpętaną przez Amerykanów w Azji.

Interesującym epizodem w rozgrywce na temat NATO było w kilka dni później nieoczekiwane starcie Erharda z Adenauerem na kongresie CDU. Jak pamiętamy z doniesień prasy — w pierwszym dniu tego kongresu Adenauer zaapelował do Erharda, by nie bawić się w wymianę not z Francją, lecz podjąć rozsądną dyskusję i próbować osiągnąć porozumienie. O polityce de Gaulle'a i jego mądrości politycznej Adenauer wyraził się z uznaniem. Wypowiedział też szereg pochwał pod adresem Związku Radzieckiego, wykazując pokojowe intencje jego polityki. Wypowiedź Adenauera wywołała na kongresie konsternację.

Przeciw opiniom Adenauera wystąpili z zaciekłą polemiką Erhard i Barzel. Szczególnie ostro wystąpili oni przeciw ocenie na temat pokojowej polityki Związku Radzieckiego. Erhard usiłował przekonać kongres o zagrożeniu militarnym Europy przez ZSRR, zaś Barzel, podejmując ten sam wywód, **wysunął zdumiewającą tezę, iż o pokojowej polityce Związku Radzieckiego nie będzie można mówić nawet wtedy, gdyby przekształcił się on z powrotem w... imperium carskie.**

„ZABIJAJĄ TYSIĄCAMI KOBIETY, STARCÓW I DZIECI..."

Trwające już kilkanaście dni antyrządowe demonstracje ludności Wietnamu południowego — w mijającym tygodniu przybrały na sile. Ich tło oraz wyrażone w nich hasła polityczne — zasługują na uwagę. Wyrażają bowiem, pośrednio lub bezpośrednio stosunek ludności do polityki Stanów Zjednoczonych w Wietnamie.

Oto wysoko postawiony przywódca buddyjski oświadczył na wiecu w Sajgonie m. in.:

„...Nasz naród i społeczeństwo pogrążone są w ubóstwie, poniżeniu i zniszczeniu. Coraz bardziej tracimy naszą suwerenność. Wzrasta niebezpieczeństwo wojny na dużą skalę. Społeczeństwo staje się coraz bardziej skorumpowane..."

Dwa wielkie ośrodki, Da Nang i Hue, stały się widownią całej serii demonstracji o coraz wyraźniejszych akcentach antyamerykańskich. Trwa tam również strajk generalny. Również w Sajgonie odbyła się potężna demonstracja studentów, którzy nieśli liczne plakaty i transparenty z hasłami „Precz z Thieu, Ky i innymi zdrajcami! Precz z korupcyjną kliką generałów!". Przywódca podobnej demonstracji w Da Nang oświadczył: „Domagamy się rządu cywilnego. Prowadzić będziemy walkę aż do końca". W Hue studenci przejściowo opanowali radiostacje i nadali szereg audycji antyrządowych.

Wydarzenia te wyraźnie świadczą, iż sprawa generała Thi wyzwoliła nastroje nie tylko z jego osobą związane. Świadczą również o tym, iż nie tylko buddyści mają dość rządów marionetkowego gabinetu generała Ky i jego protektorów. Zaś Amerykanie przy okazji dowiedzieli się, że nie tylko na wsi, lecz i w obwarowanych i pełnych żołnierzy miastach nie mają zbyt wielu przyjaciół, że i tam są niepożądani.

Jednak te pouczające wydarzenia nie mają żadnego wpływu na politykę Johnsona. Rośnie eskalacja działań militarnych. „Amerykańskie samoloty sieją śmierć, obrzucają chemicznymi substancjami trującymi pola uprawne, paląc napalmem wsie, zabijając tysiącami kobiety, starców i dzieci" — czytamy w opublikowanym ostatnio w Paryżu oświadczeniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników Demokratów. (n)

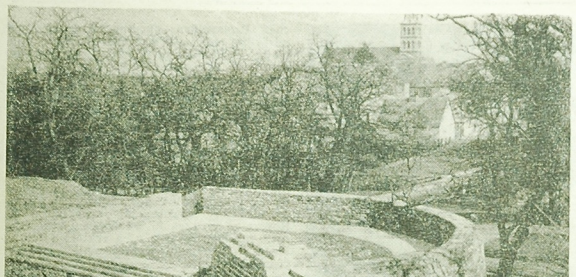

Do najcenniejszych pamiątek przeszłości Międzyrzecza (woj. zielonogórskie) należą częściowo odbudowane ruiny zamku z czasów Kazimierza Wielkiego. Rozbudowany za Zygmunta Augusta, uległ ponownie zniszczeniu w wieku XVIII. Gród międzyrzecki był kluczową twierdzą państwa piastowskiego.

NA ZDJĘCIU: fragment murów zamkowych. Fot. — CAF

GRANICA OBOJĘTNOŚCI

Ciąg dalszy ze str. 1

Jednocześnie po drugiej stronie szosy, to jest we wsi, z każdym rokiem zachodzą zmiany o wiele bardziej rzucające się w oczy niż te po stronie „pałacowej". Po pożarze, który strawił przeszło 160 budynków mieszkalnych i gospodarczych, wybudowano już nowe, murowane domy, chlewy, obory. Tylko wyjątkowo niedbali gospodarze nie wykorzystali szansy, jaką stworzono pogorzelcom wypłacając wysokie odszkodowania, udzielając pożyczek i dostarczając materiałów budowlanych. Miejscowe kółko rolnicze zrzeszające 130 członków osiąga zupełnie dobre rezultaty. Co roku przybywa kilkaset metrów a czasem i pare km brukowanej drogi. Przy niektórych ulicach są już chodniki, planuje się też budowę łaźni. Dodajmy, że we wsi jest klub „Ruchu", biblioteka, ośrodek zdrowia. Znam bardzo wiele wsi w województwie białostockim, których mieszkańcy mogą zadrościć tych wszystkich osiągnięć cywilizacyjnych.

Równocześnie jednak w tej samej Rudce jedyną rozrywką jest oglądanie telewizji. Większość robi to w klubie, bo właściciele prywatnych telewizorów niechętnie widzą u siebie sąsiadów.

— Boją się o swoje malowane podłogi, meble na wysoki połysk, firanki — wyjaśnia jeden z rozmówców.

A więc i w tej dziedzinie możemy zarejestrować postęp, wynikający może bardziej ze snobizmu niż z istotnej potrzeby kultury, ale postęp. Jeden z moich rozmówców określił to mianem „kultu przedmiotów" i chyba miał rację. Ten pierwszy etap rozwoju czysto cywilizacyjnego Rudka osiągnęła stosunkowo szybko.

— Co w tym naszym sklepie jest? — skarży się inny rozmówca. — Trochę rowerów, kilka motocykli WFM...

Tak, motocykl ani tym bardziej rower, już nie imponują mieszkańcom Rudki. Przedmiotem zazdrości są dwa samochody: jeden należący do lekarza, drugi do rolnika.

Zaspokojenie potrzeb cywilizacyjnych nie wystarcza, tym bardziej, że dzięki maszynom będącym w dyspozycji kółka rolniczego ludzie nawet w okresie prac polowych mają sporo wolnego czasu. Późną jesienią, zimą i wczesną wiosną nadmiar wolnego czasu staje się nie do zniesienia. Trzeba coś robić, tylko co?

— W takim Karpiu, choć tam mieszka razem z dziećmi i starcami 65 osób i nie mają światła elektrycznego, jest zespół artystyczny. Nawet do Rudki przyjeżdżają z występami — mówi nie bez ironii młody chłopak, interesant Prezydium GRN. — A co w Rudce? Od czasu, kiedy wyjechał pan Kościuk nie ma nawet zespołu.

Aż trudno uwierzyć, by w środowisku, w którym żeniszek kilkadziesiąt osób ze średnim lub wyższym wykształceniem nie znalazł się nikt, kto by potrafił poprowadzić taki zespół.

Analizując przyczyny tego stanu rzeczy ze zdumieniem odkryłem, że między „pałacem" i wsią istnieje granica obojętności. Nie, nie ta sprzed wieków ani ta sprzed dziesiątków lat. Wierzyć się nie chce, że w takim środowisku jak Rudka, inteligencja zatrudniona w PGR nie utrzymuje kontaktów z nauczycielami, nauczyciele Zasadniczej Szkoły Rachunkowości Rolnej z nauczycielami szkoły podstawowej, ci ostatni — z pracownikami Nadleśnictwa itd.

Oczywiście nie mam na myśli kontaktów służbowych lub wynikających z przynależności do jednej organizacji partyjnej czy rady narodowej, ale czy takie kontakty mogą wystarczyć? Dzięki nim jednak można skoordynować poczynania różnych instytucji tak, aby wszyscy mieszkańcy Rudki, bez względu na to czy mieszkają po lewej, czy po prawej stronie szosy, działali dla wspólnego dobra całej wsi. Wszyscy moi rozmówcy, zgodnie to potwierdzili, żaden jednak nie przedłożył konkretnego projektu rozwiązania tego problemu.

— Przyczyny są wprawdzie dość skomplikowane, ale w gruncie rzeczy mało istotne i przy odrobinie dobrej woli z obu stron można by je usunąć. Młodzież ze wsi zazdrości młodzieży szkolnej tego, że ma do swojej dyspozycji telewizor, że może oglądać sprowadzane z „Filmosu" filmy, a może i tego, że ktoś się nią codziennie zajmuje. Nie bez znaczenia jest także fakt, że rachunkowości rolnej uczą się same niemal dziewczęta. Wizyty składane im przez chłopców ze wsi kolidowały nieraz ze szkolnym regulaminem, co zmuszało nauczycieli do ostrych interwencji. Wszyscy ci nauczyciele — to ludzie młodzi, od takich ludzi niechętnie się przyjmuje uwagi, zwłaszcza gdy ma się 18 lat. Ten i ów wiejski młodzian usiłował nawet przejść z nauczycielem na „ty", co spotkało się ze zrozumiałą niechęcią pedagogów. Niezależnie od wszystkiego co ich z tą młodzieżą wiejską łączyło, musieli przecież utrzymać autorytet. Walka o autorytet doprowadziła niemal do... walki wręcz. Nauczyciele są wprawdzie cali i zdrowi, ale za to w szkolnym ogrodzie nie uchowa się ani jedno jabłko, ani nawet kapusta czy marchew. To nie pogłębia uczucia przyjaźni nauczycieli do wsi.

Czy ci nauczyciele są bez winy? Też chyba nie. Jak oka w głowie strzegą swoich wychowanków przed młodzieżą ze wsi. Nie próbowali nawet wejść na wiejski stadion, wybudowany niegdyś kosztem 150 tys. zł i jak dotąd użytkowany głównie przez krowę gospodarza, który sprawuje nad nim pieczę. Nie próbowali również wejść z jakąś imprezą do klubu „Ruchu" czy do remizy strażackiej. Ręczę, że występ uczniów zasadniczej szkoły powitano by tam chętniej niż niejeden program telewizyjny.

Nie czuję się uprawniony do udzielania rad, bo i cóż ja faktycznie wiem o codziennym życiu Rudki, w której spędziłem kilka godzin. Przekonany jednak jestem, że gdyby miejscowy aktyw na czele z organizacją partyjną, w skład której wchodzi inteligencja z całej wsi, zechciał się bliżej temu problemowi przyjrzeć, sztuczny podział na „tych z majątku" i „tych ze wsi" przestałby istnieć.

Bo przecież poszczególnymi odcinkami życia wsi kieruje inteligencja. Tow. Aleksander Kolada — agronom i sekretarz KG PZPR w jednej osobie — może się poszczycić dobrymi wynikami uzyskanymi dzięki jego pomocy w produkcji rolnej. Ogólnym szacunkiem społeczeństwa cieszy się Tadeusz Warmijak — przewodniczący Prezydium GRN i prezes kółka rolniczego. To samo można powiedzieć o Janie Kuberskim — sekretarzu POP w Rudce oraz kierowniku młyna, a także o Władysławie Pauku — dyrektorze szkoły zasadniczej, który jest od niedawna członkiem KG PZPR.

Dwadzieścia lat minęło od chwili, gdy prawdziwa granica między pałacem i wsią została obalona raz na zawsze. Sprawą miejscowej inteligencji, jej zadaniem winno być, by i ta sztuczna granica zrodzona z drobnych w gruncie rzeczy nieporozumień, przestała istnieć. Jest to podstawowy warunek dźwignięcia na wyższy poziom kulturalny tej dużej wsi, mającej wszelkie dane po temu, by stać się ośrodkiem promieniującym także na okoliczne wsie.

RYSZARD KRASKO

Pierwsza wycieczka na szlakach Tysiąclecia

W skład pierwszej wycieczki, która wyruszyła 23 bm. z województwa białostockiego na szlaki Tysiąclecia, wyznaczone przez organizatorów wielkiej akcji turystyczno-kulturalnej „Proszę wsiadać, jedziemy" — weszło 52 pracowników PGR w Stradunach w pow. ełckim. Trasa pięciodniowej wędrówki prowadziła przez Olsztyn, Pole Grunwaldzkie, Kętrzyn, Malborg, Trójmiasto, Bydgoszcz, Toruń i Warszawę. Uzupełnieniem bogatych wrażeń była wizyta w Teatrze Wielkim i obejrzenie jednego z przedstawień.

Ta pierwsza wycieczka zapoczątkowała stałe wyprawy szlakami Tysiąclecia, które ma zamiar organizować w tym roku Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada" wspólnie z redakcjami „Naszej Wsi", „Gazety", „Niwy" i rozgłośni „Polskiego Radia". Trasy następnych wypraw ustalane będą zgodnie z zainteresowaniami uczestników wycieczek. Obecnie opracowuje się m. in. specjalną trasę dla członków kółek rolniczych województwa białostockiego, którzy wyruszą na szlaki Tysiąclecia w końcu marca br.

Duże zainteresowanie wywołały również zaproponowane przez organizatorów akcji „Proszę wsiadać, jedziemy" wycieczki statkiem po Narwi, połączone ze zwiedzaniem Łomży, Nowogrodu i Ostrołęki. Zainteresowała się nimi zwłaszcza młodzież szkolna. Ekspozytura spółdzielni „Gromada" w Łomży otrzymała już ponad 2 tys. zgłoszeń, m. in. ze szkół podstawowych w Romanach, Drozdowie, Konarzycach i Śniadowie oraz z Liceum Przemysłowo-Pedagogicznego i Technikum Weterynaryjnego w Łomży.

Akcja „Proszę wsiadać, jedziemy" obejmuje poza wycieczkami na szlaki Tysiąclecia również niedzielne wyprawy do Teatru Wielkiego w Warszawie. Początkowo organizatorzy akcji mieli zamiar udostępnić białostoczanom tylko obejrzenie przedstawień dawanych w lutym. Duży napływ zgłoszeń wskazał na potrzebę organizacji niedzielnych wypraw do stolicy również w marcu. Po dwóch miesiącach nieustannego zainteresowania Teatrem Wielkim pomyślano o zapewnieniu biletów do teatru także i na kwiecień. Przedstawieniem, jakie zobaczymy w Teatrze Wielkim w pierwszą niedzielę kwietnia będzie balet Piotra Czajkowskiego pt. „Jezioro łabędzie". (k)

KRONIKA KULTURALNA

Rada Białostockiego Towarzystwa Kultury omówi 28 bm. główne kierunki działalności Towarzystwa w roku bieżącym, preliminarz budżetowy oraz propozycje związane z tworzeniem i podziałem funduszu rozwoju kultury w województwie. Towarzystwo zamierza przeprowadzić w tym roku analizę społecznego ruchu regionalnego i kulturalnego w województwie, zapoczątkować stałą akcję wydawniczą, wypracować wspólnie z istniejącymi towarzystwami społecznymi, regionalnymi i specjalistycznymi wspólne kierunki rozwoju kultury w województwie oraz podjąć szereg akcji jak np. prezentacja dorobku białostockich środowisk twórczych w Dniach Oświaty, Książki i Prasy.

*

Kolejną wystawą, jaką możemy oglądać w salonie Związku Polskich Artystów Plastyków w Białymstoku przy Rynku Kościuszki, jest ekspozycja malarstwa artysty plastyka, Jerzego Zimkowa. Autor ten jest białostoczaninem. Po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Plastycznej w Sopocie powrócił do Białegostoku, gdzie dał się poznać jako autor interesujących prac malarskich oraz projektant wnętrz wielu lokali użyteczności publicznej. Wystawa otwarta została 25 bm.

*

Od wielu lat Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki w Białymstoku utrzymuje bliski kontakt z Teatrem im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Wielokrotne występy naszego zespołu w Olsztynie jak i artystów olsztyńskich w Białymstoku przyjmowane były przez publiczność obu miast bardzo serdecznie, co skłaniało teatry do podtrzymywania wymiany artystycznej. Teatr olsztyński będziemy gościć w Białymstoku 30 bm. Wystawi on w dużej sali Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki sztukę Leona Schillera pt. „Kulig" w reżyserii Tadeusza Kozłowskiego oraz scenografii Antoniego Bystronia i Ewy Nahlik.

*

Od 8 bm. we wszystkich powiatach odbywają się eliminacje środowiskowe, mające na celu ocenę wiadomości, zdobytych w trakcie lektury przez uczestniczki konkursu pod hasłem „Zdrowie i kultura podstawą współczesnej rodziny". Pierwszym powiatem, w którym eliminacje już się zakończyły, był powiat łapski. W eliminacjach wzięło udział ponad 340 kobiet, z których 24 zakwalifikowały się do przeglądu powiatowego. W innych powiatach eliminacje trwać będą do 8 kwietnia.

*

Istniejąca przy Poradni Kulturalno-Oświatowej WDK wypożyczalnia kostiumów posiada ponad 1.300 kompletów strojów teatralnych i ludowych, które wypożyczane są amatorskim zespołom. Wypożyczane są również egzemplarze sztuk teatralnych i utworów muzycznych, które znajdują się w księgozbiorze biblioteki poradni. M. in. w ubiegłym roku wypożyczono ponad 370 pozycji repertuarowych oraz ponad 640 egzemplarzy różnych materiałów metodycznych, zawierających wskazówki, jak prowadzić zespoły i jak dobierać ich repertuar. (k)

Ciąg dalszy ze str. 3

— Jakie jest zdanie pana profesora, jako historyka i działacza Polskiego Towarzystwa Religiozna wczego, o części historycznej (tzw. orędzia Episkopatu Polskiego do Episkopatu w NRF?

— Na temat wymowy politycznej orędzia biskupów polskich napisano już i powiedziano wiele mądrych słów. Jeżeli chodzi o syntetyczne ujęcie naszej historii w orędziu, to nie można przyjąć interpretacji naszego procesu historycznego, dokonanej przez biskupów. Nazwałbym to ujęcie dyletanckim, ahistorycznym: przedstawieniem dziejów Polski od świętego do świętego. Jest to zniekształcenie historyczne bardzo przykre dla czytelnika polskiego, a nie do strawienia dla historyka. Zamiar wyraźny: poderwanie autorytetu Polski Ludowej na zewnątrz i sianie fermentu wewnątrz.

— Pan rektor od czasu do czasu odwiedza Białostoczanie. Prosimy o podzielenie się swoimi wrażeniami pozytywnymi i negatywnymi.

— Bardzo kocham Ziemię Białostocką i jej społeczeństwo w takiej złożoności narodowościowej, jaka tam jest. Zachwyca mnie gościnność białostoczan. Widzę tam olbrzymie przemiany, które przyniosła Białostocczyźnie władza ludowa. Cieszy mnie odbudowa Białegostoku, Bielska Podlaskiego i każdej osady. To zrozumiałe.

A negatywy? Wiele jest jeszcze na Białostocczyźnie tej dawnej Polski „B". Widać to szczególnie w Bockach. Sądzę, że województwo jest za mało dofinwestowane. Brak dużych inwestycji w oparciu o miejscowe surowce. Białostocczyzna jest nie wykorzystana turystycznie, a przecież jest co zwiedzać, gdzie odpoczywać. Sądzę również, że energia twórcza społeczeństwa, jego entuzjazm do prac społecznych również nie ma jeszcze w pełni wykorzystane, choć osiągnięto szereg wzorowych, pięknych osiągnięć na skalę ogólnopolską!

— Panie rektorze, przy publikowaniu tego rodzaju wywiadów czytelnicy pytają potem, jaka pomoc doraźna nasi zasłużeni rodacy mogą okazać Ziemi Białostockiej ku jej pożytkowi?

— Pytanie bardzo rozsądne. Jeżeli chodzi o mnie — daleko mi jeszcze do miana tak zaszczytnego. Staram się ukierunkować prace naukowe moich wychowanków na problemy historyczne Białostocczyzny. Tak np. doc. dr Paweł Korzec z Łodzi, mój były student, opublikował pracę naukową pt. Białostocczyźnie obozów naukowych. Wpłynie to na ich zainteresowania historią, etnografią, językoznawstwem, sztuką — tego pięknego regionu Polski. Ja sam, jako początkujący historyk, zaczynałem właśnie od badań regionalnych.

Chętnie wezmę udział — i chyba inni naukowcy także — w pracach Białostockiego Towarzystwa Naukowego i Białostockiego Towarzystwa Kultury. Jeżeli „Gazeta Białostocka" użyczy mi swoich łamów, chętnie opublikuję tam, w związku z Tysiącleciem, prace popularnonaukowe i zachęcę innych naukowców do takich publikacji.

— Wywiad nie byłby pełny, gdybym pana rektora nie pytał o zainteresowania czysto osobiste, czyli po prostu hobby?

— Ryby, panie redaktorze. Wędka, spinning i rybki. Rok rocznie trzy tygodnie spędzam na Białostocczyźnie, a wówczas można mnie spotkać nad Nurcem, Narwią i brzegami jezior. To wspaniały odpoczynek. Ponadto lubię prowadzić samochód. Poza tym jestem domatorem. Wiele czasu poświęcam rodzinie i młodzieży uniwersyteckiej.

Na zakończenie naszego wywiadu chciałbym przekazać całemu zespołowi „Gazety Białostockiej" wyrazy uznania za jego dotychczasową pracę i życzyć dalszych sukcesów. Zarazem pozdrawiam gorąco wszystkich Czytelników „Gazety Białostockiej", która służy rozwojowi mojej ukochanej Białostocczyzny. Moim wielkim pragnieniem jest, aby ta ziemia o tak pięknych postępowych tradycjach w walce narodowo i społeczno-wyzwoleńczej stawała się coraz bogatsza i bardziej światła i służyła swoim ofiarnym wkładem pomnażaniu siły i dobrobytu Polski Ludowej.

Rozmawiał: A. OMIŁJANOWICZ

OD KIELNI DO... GRONOSTAJÓW

„Pół wieku dziejów ruchu rewolucyjnego Białostocczyzny", drukowaną w Książce i Wiedzy 1965 r. Pani mgr Janina Sławińska, wykładowczyni waszego SN-u, przygotowuje u mnie pracę doktorską o Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski (1920 r.) w Białymstoku. Nie wyczerpuje to zagadnienia, bo Białostocczyzna jest bogata w wydarzenia historyczne starego okresu i nowego. Jest wiele wydarzeń i dokumentów związanych z Białostocczyzną, a nietknięty piórem naukowców, jak np. tzw. „Archiwum Bočkowskie Sapiehów" — w Arch. Akt Dawnych w Warszawie. Chcę zaproponować naszym studentom zorganizowanie na

AMATORZY NA SCENĘ

Życie płata nam niespodzianki. Zdawało się, że telewizja zastąpi kino i teatr, że ograniczy zasięg oddziaływania książki, że wyprze działalność amatorskiego ruchu artystycznego. Tymczasem kino i teatr stale poszerzają krąg zagorzałych zwolenników, książka wędruje coraz dalszymi drogami w głąb województwa, a amatorski ruch artystyczny nie tylko nie zamiera, lecz wciąż odżywa z nową siłą.

Przeprowadzone ostatnio, badania statystyczne wykazały, że mamy obecnie w województwie białostockim ponad 420 różnego rodzaju zespołów, które skupiają około 6,5 tys. osób. Liczba ta stale się zmienia. W żadnej dziedzinie życia kulturalnego nie obserwuje się takiej płynności, jak w amatorskim ruchu artystycznym. W jesieni i zimie zespoły powstają, w okresie wiosny i lata rozpadają się, by w jesieni znów odrodzić się i podjąć na nowo żmudną pracę.

To nie jest reguła. Niektóre zespoły np. teatralne z PDK w Siemiatyczach i Boćwinki w pow. gołdapskim, czy muzyczno-wokalny z Wiejskiego Domu Kultury w Pogorzałkach w pow. białostockim, mają na swym koncie wiele lat systematycznej działalności, dzięki czemu zdołały wyrobić sobie odpowiednią pozycję w środowisku i osiągnąć taki poziom artystyczny, który został doceniony przez władze centralne oraz wojewódzkie i przypieczętowany odpowiedniemi nagrodami — ministra Kultury i Sztuki (Pogorzałki), Centralnej Komisji Koordynacyjnej do Spraw Kultury (Bocwinka) czy województwa (Siemiatycze, pierwsza nagroda w przeglądzie wojewódzkim). Weteranów można jednak policzyć na palcach. Zbyt wiele wytrwałości, systematyczności i wyrzeczeń, zbyt wiele czasu wymaga praca w zespole amatorskim, by mogła zjednać na dłużej nawet najbardziej zagorzałych miłośników teatru, muzyki, pieśni, tańca czy sztuk plastycznych. Dużo zależy również od prowadzących zespoły oraz od tych, którzy prawują mecenat nad amatorami. Ich pomoc, zachęta, umiejętności organizacyjne są w dużej mierze czynnikami mobilizującymi amatorów, bądź ich odstręczającymi od pracy społecznej. Tak, właśnie pracy społecznej. Celowo określam w ten sposób działalność w amatorskim ruchu artystycznym, gdyż nie zawsze jeszcze docenia się rolę, jaką członkowie amatorskich zespołów, ci niezmi zapaleńcy, odgrywają w rozbudzaniu zainteresowań środowiska sztuką.

Uważa się często, że amatorski ruch artystyczny — to w obecnych czasach anachronizm. Istnienie zespołu wiąże się z wsią zabitą deskami, gdzie nie dociera ani teatr, kino, ani telewizja i gdzie garstka zapaleńców przy lampie naftowej uparcie ślifuje tekst sztuki teatralnej, śpiewa lub tańczy, by w ten sposób zapewnić sobie przyjemność, a bliźnim rozrywkę. Jest w tym sporo racji. Wiele amatorskich zespołów powstaje jeszcze na tej zasadzie i stanowi wyraz społecznego zapotrzebowania na sztukę, nawet w tym skromnym, amatorskim wydaniu. Dowodem tego może być chociażby fakt, że amatorskie zespoły dały w województwie w 1965 r. 848 występów, które obejrzało ogółem około 106 tys. osób, natomiast zespoły zawodowe 122 występy dla ponad 20.500 widzów. Liczby te świadczą, jak wielki głód imprez kulturalnych odczuwa się w terenie i w jak małym stopniu zawodowe zespoły teatralne, muzyczne i estradowe ten głód zaspokajają.

Prawda, że jest jeszcze telewizja, która dociera do coraz dalszych zakątków województwa. Ona jednak nie potrafi zadowolić na dłużej. Przyciągający widzowie oglądają całe programy — od początku do końca. Bardziej wytrawni — selekcjonują audycje, wybierają najbardziej im odpowiadające. Natomiast ci, którzy zdołali spopatrzyć się ze „srebrnym ekranem" odczuwają niedosyt. Przeżuwanie gotowych, podanych treści nie wystarcza im. Telewizja rozbudziła w nich zainteresowania, skłoniła do myślenia, własnych poszukiwań, do kultywowania raz wydobytych pasji — szukają więc możliwości aktywnego udziału w procesie tworzenia i odbioru dóbr kulturalnych. I oto mamy do czynienia z nawrotem do amatorskiego ruchu artystycznego. Już nie w dawnej, anachronicznej formie „artystów z bożej łaski", którzy niby bawią się w teatr, a nigdy nie byli w prawdziwym teatrze i nie odczuwają nawet tego rodzaju potrzeby — a w formie zespołów, skupiających prawdziwych miłośników sztuki, pragnących nie tylko grać, występować, pokazywać się przed otoczeniem, ale poznawać tajniki sztuki, uczyć się, dyskutować, rozszerzać swoje horyzonty.

Gdy się patrzy na mapę województwa widać, że amatorski ruch artystyczny nie wszędzie rozwija się z jednakową dynamiką. Uzależnione to jest od tradycji, zainteresowań ludności, od warunków sprzyjających rozwojowi (kadra instruktorska, lokale, repertuar, rekwizyty). Są powiaty, np. ełcki, łomżyński, suwalski i wysokomazowiecki, w których istnieje ponad 30 zespołów, są i takie, np. augustowski, dąbrowski, hajnowski czy olecki, gdzie liczba zespołów nie przekracza dziesięciu. Najpopularniejsze są zespoły teatralne i recytatorskie. Pierwszych naliczyliśmy ponad 170, drugich — 70. W ciągu ostatnich dwóch lat powstały 42 zespoły teatralne i 36 — recytatorskich. To nie przypadek. Łatwiej zebrać gromadkę chętnych, zdobyć egzemplarz sztuki, a nawet zjednać dla zespołu któregoś z nauczycieli, zainteresowanych dramatem czy poezją, niż wystarać się o muzyka, choreografa, dyrygenta lub uzyskać odpowiednie instrumenty czy potrzebne pomoce. Toteż mimo prowadzonego przez Poradnię Kulturalno-Oświatową WDK i 17 punktów poradnictwa w terenie szkolenia i udzielanych konsultacji, mimo poważnego rozwoju społecznych ognisk muzycznych — wciąż mamy za mało zespołów chóralnych, instrumentalnych i tanecznych. Co gorsza, obserwuje się nawet stałe rozpadanie się zespołów tego rodzaju.

W 1963 r. istniały np. 32 zespoły instrumentalne, w 1964 r. — 33, a w 1965 r. — 28. Podobnie rzecz się miała z zespołami chóralnymi i tanecznymi. Ilość ich nie wykraczała w całym województwie poza liczbę 40, z tym, że grupowały się w powiatach: ełckim, suwalskim, białostockim, a więc tam, gdzie łatwiej o specjalistów, a nie istniały w ogóle w augustowskim, łapskim, zambrowskim i innych powiatach, niewiele zainteresowanych krzewieniem kultury muzycznej, tanecznej i śpiewaczej.

Z ogólnych obserwacji wynika, że tam, gdzie są silne punkty poradnictwa przy Powiatowych Domach Kultury bądź bibliotekach, gdzie jest odpowiednia kadra instruktorska, wystarczająca ilość instrumentów i pomocy repertuarowych, tam i ruch amatorski stale się rozwija. Tak jest m. in. w powiecie suwalskim, łomżyńskim i ełckim. Tam natomiast, gdzie nie zdołano we właściwy sposób zorganizować poradnictwa, skompletować zespołu konsultantów i instruktorów, gdzie nie otoczono amatorów serdeczną opieką, tam społeczny ruch artystyczny słabnie. Przykładem może być powiaty: augustowski, dąbrowski, grajewski, hajnowski czy olecki. Są to z pewnością objawy przejściowe, które dadzą się z czasem złagodzić, bądź usunąć, jednak obserwacja ich niepokoi ze względu na coraz wyraźniej zarysowujące się różnice pomiędzy poszczególnymi powiatami w aktywizacji kulturalnej. Nie dotyczy to zapotrzebowania społecznego, które wszędzie jest duże i w małym ledwie stopniu zaspokajane. Dotyczy natomiast samych form rozwoju i upowszechniania kultury. Przykład słabego rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego to ledwie jeden z przejawów nikłego zainteresowania rad narodowych sprawami kultury w powiecie dąbrowskim, augustowskim czy oleckim. I ten właśnie fakt wymaga uwagi oraz zastanowienia.

Amatorski ruch artystyczny ma sporo sojuszników. Należy do nich Poradnia Kulturalno-Oświatowa WDK oraz punkty poradnictwa w terenie, należy Związek Teatrów Amatorskich i Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych. Z ich to inicjatywy organizowane są seminaria szkoleniowe, konsultacje w Białymstoku i terenie, udostępniane pozycje repertuarowe, kostiumy, rekwizyty. Ich również dziełem było utworzenie tydzień temu wojewódzkiej sceny amatora, na której występować będą najlepsze zespoły z całego województwa. Możliwość nestorów z Białymstoku stanie się dla amatorów swego rodzaju rekompensatą za żmudną, nie zawsze doceniną pracę w zespole oraz dopingiem do dalszego rozwijania uzdolnień. Podobny doping stanowi również trwający obecnie Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych, obejmujący prawie wszystkie zespoły w województwie, bez względu na to, gdzie istnieją oraz do jakiej instytucji czy organizacji należą. Tak więc rok obecny sprzyja rozwojowi amatorskiego ruchu artystycznego. Ostatni rok obchodów jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego będzie więc okazją do pokazania naszego dorobku i w tej ważnej dziedzinie naszej kultury, jaką jest kształtowanie się zainteresowań i rozwój uzdolnień artystycznych społeczeństwa.

K. MARSZAŁEK

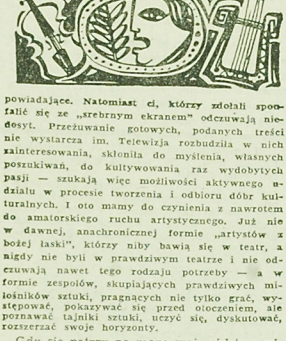

CIE CHOROBA...

Słowa te stały się porzekadłem rozpowszechnionym po całej Polsce, od kiedy Jerzy Oficerski wystąpił w radio ze swymi audycjami o sołtysie Kierdziołku z Chlapkowic, zdobywając popularność równą Wiechowi. Wiech stał się klasykiem gwary warszawskiej; używany przez Oficerskiego język nie jest żadną gwarą, tylko mistrzowskim naśladnem całego zespołu różnych powiedzeń i powiedzonek znajdujących się u nas w obiegu. Tematyka Wiecha obraca się około spraw warszawskich, tego co się dzieje w stolicy. Tematyka sołtysa Kierdziołka natomiast jest satyrą na różnego rodzaju niedomagania i śmiesznostki naszej rzeczywistości w skali krajowej, a Chlapkowice są jednym krzywym zwierciadłem, w którym odbijają się zagadnienia obyczajowości, kultury, nauki, postępu technicznego i wielu innych dziedzin. Oficerski z niebywałym wyczuciem aktualności wychwytuje je i podaje w ujęciu groteskowym, ale bardzo przejrzystym i komunikatywnym dla radiowych słuchaczy. Sytuacyjny dowcip tych audycji i język Oficerskiego sprawiają, że programy radia z Kierdziołkiem należą do bardzo popularnych.

Okazuje się jednak, że dowcip Oficerskiego oparty jest nie tylko na żywym słowie, ale jest również świetnie przyswajalny w czytaniu. Wydana obecnie książka „Ze stołka sołtysa Kierdziołka"*) jest tego przykładem i wystarczy otworzyć ją w którymkolwiek miejscu, aby wczuć się natychmiast w atmosferę radiowych audycji.

„Cie choroba... — zaczyna oficerski zbiór swych felietonów. — Przyszedł do mnie kiedyś Walenciaków Bronek i woła od progu — Sołtysie, załatwcie mi rozwód..."

Cała historia „Rozwodu po chlapkowicku" to szereg aluzji do nowego kodeksu familijnego, biurokratycznej mentalności, a nawet filmowych nowalijek. Nagrody „Złotej krowy" i „Srebrnego cielaka" to satyra nie tylko na Cannes, ale i na nasze nagrody konkursowe, „Tytularna Kobieta" rozprawia się ze Świętem Kobiet a „Little siwy horse" z ekskluzywną atmosferą... „Domu Chłopa".

Jednym z najbardziej złośliwych felietonów jest „Grzybowy szarlatan": „Przyjeżdża tu kiejś do mnie pod chałupę „Warszawa" i wysiada z niej jeden taki w okularach.

— Słuchajcie sołtysie, mamy do was prośbę: nasz derechtor powiedział, że idzie na grzybki, chcielibyśmy to jakoś urządzić.

— Czego nie — mówię — prawdziwków to ta po prawdzie u nas w zagajniku nie ma, ale maślaków zawdy parę się znajdzie.

— Ofóż to — on powiada — już te czasy minęły, kiej człowiek był bezsilny wobec przyrody. Dzisiaj trza zmieniać przyrodę!"

Zjechała więc z powiatu brygada, na drzewach pozawieszało się wianki suszonych grzybów, a do mchu poutykało słoiki z kurką w occie, na polance zawieszono transparent „Tysiąc grzybów na Tysiąclecie", a ponieważ dyrektor miał przyjechać „w małym koedukacyjnym zespole roboczym", zainprowizowano... mrowisko, żeby było jak w „Panu Tadeuszu". Zorganizowano nawet nagonkę, bo „grzyba do zbieracza nie nagną, ale zbieracza do grzyba można". Kiedy zabawa była w pełni, okazało się, że to ostatni wyjazd służbowy dyrektora, który od jutrzejszego dnia miał iść... „na grzybki!" Zerwali się więc jego podwładni i odjechali ciężarówką, nawet ten, który udawał purchawkę wołając: „Dyrektorze, proszę mnie kopnąć!" Dyrektor został na polance sam jeden z sekretarką, która powiedziała: To kawalarz, pobujał ich, nieprawda, że odchodzi!

Tak wygląda przewrotna satyra Oficerskiego, nie oszczędzająca niczego i nikogo.

(AR)

*) Jerzy Oficerski „Ze stołka sołtysa Kierdziołka". Biblioteka Satyry. Drzeworyty Jerzego Flisaka, Czytelnik 1966, cena zł 15.

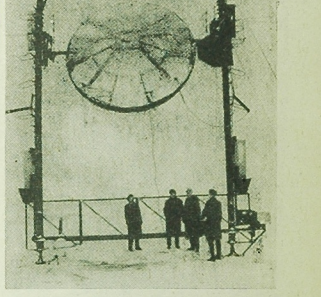

Grupa uczonych Radiofizycznego Instytutu Naukowego przy Uniwersytecie Łobaczewskiego w Gorkim opracowała nowe metody badania fizycznych własności powłoki Księżyca i planet na podstawie zakresu długości fal własnego promieniowania tych ciał niebieskich.

Pomiary promieniowania radiowego Księżyca wykazały, iż temperatura warstw jego powłoki wzrasta z każdym metrem o 3 — 4 stopnie. Fakt ten można tłumaczyć obecnością źródła ciepła we wnętrzu Księżyca.

NA ZDJĘCIU: jedno z urządzeń Instytutu w Gorkim do badań powłoki Srebrnego Globu.

CAF — TASS

Odpryski codzienności

SOBOTA NA HUŚTAWCE

W sobotnie popołudnie kupiłem huśtawkę. Zapłaciłem 72 zł, dostałem od córki bułkę i przystąpiłem do wkręcania haków. Pierwszy poszedł. Drugi złamał się już po dwóch obrotach. Z jego połową, która została mi w dłoni, pobiegłem do sklepu.

— Niestety, zapasowych haków nie mamy, trzeba było sprawdzić, czy były dobre, czy złe przy kupowaniu huśtawki. No to ja powiedziałem, że nie jestem jakimś silaczem w rodzaju „Króla Żelaza", żebym w palcach na poczekaniu giął haki. Nie miałem ze sobą również defektoskopu, by zastosować wobec haków (tzw. nieniszczące metody badań.

To ostatnie sformułowanie wyraźnie zrobiło dobre wrażenie. Ekspedientka poleciła mi przynieść całą huśtawkę z pozostałym (tym całym) hakiem, to postara się wymienić.

Wróciłem do domu. Córka płaczliwie wołała „ja chcę bujać", a ja wykręcałem z futryny hak. Złamał się przy trzecim obrocie.

Ponieważ już nie miałem po co iść do sklepu z zabawkami, poszedłem do sklepu z hakami. Ekspedient obejrzał ukręcone połówki i zapytał, do czego mi te haki są potrzebne, jeżeli przypadkiem do huśtawki to, niestety, nie sprzedą, mimo że ma na składzie identyczne egzemplarze.

— Proszę iść do pana Gaworka, flusarza, wchodzi się z podwórza na prawo i za „dychę" kupić prawdziwe haki. Haki pana Gaworka weszły jak w masło. Szczęście rodzinne w domu. Cisza, tylko huśtawka skrzypi.

Korzystam więc z okazji i pozwalam sobie napisać do pana, panie dyrektorze, kilka dziękczynnych słów płynących z samego serca. Dziękuję więc panu za to, że produkowane przez Siedlecką Fabrykę Zabawek w Siedlcach huśtawki potrafią zająć również dorosłych. Tak, wie pan, sobie pobujałem i powkręcałem w ową sobotę, że nie miałem już ani czasu, ani siły, aby pójść na imieniny (Krystyny) do domu zdecydowanie alkoholowego i niedzielny poranek zastał mnie w wyjątkowym zdrowiu.

Dziękuję panu, że kierowana przez pana fabryka daje do huśtawek haki, które łamią się od razu i dziecko nie rozbija sobie (oby tylko) pupy.

WDZIĘCZNY OJCIEC

Ludzie Tysiąclecia

PIOTR z GONIĄDZA

W źródłach historycznych występuje pod różnymi nazwiskami, albo raczej przezwiskami. Nazywają go Piotrem z Goniądza, Gonezjuszem, Goniądzkim i tylko nieliczni wiedzieli, że naprawdę nazywał się PIOTR GIŻKA. W rodzinnym Goniądzu przebywał krótko. Już w dzieciństwie musiał się odznaczać nie lada zdolnościami, skoro zaopiekował się nim sam Mikołaj Radziwiłł Czarny. Nie mamy wprawdzie bezpośrednich dowodów na to, że magnat ten opiekował się Giżką już w dzieciństwie, ale wiemy, że później wielokrotnie udzielał mu poparcia utożsamiając Piotra za jednego ze swoich ludzi. Poza tym trudno sobie wyobrazić, by w pierwszej połowie XVI wieku syn mieszczanina z zagubionej wśród lasów podlaskiej mieściny mógł bez poparcia możnowładcy zdobyć najpierw wykształcenie w kraju, a później kontynuować studia w Padwie, Genewie i Wittemberdze.

Po paroletnich podróżach po Włoszech Piotr osiada na parę lat wśród morawskich anabaptystów, gdzie nasiąka nie tylko przekonaniami protestanckimi, ale także radykalizmem społecznym. W czasie jego nieobecności w kraju, Mikołaj Radziwiłł dotychczasowy propagator kalwinizmu, zapalał nagle sympatią do arian, a że Piotr już wcześniej był arianinem, więc drogi ich znów się zbiegają.

Wszechwładnego magnata litewskiego spotkało jednak rozczarowanie. Oto już na pierwszym spotkaniu w Seceminie, gdzie Piotr przybył z polecenia Radziwiłła, doszło do ostrych starć między nim i protestantami pochodzenia szlacheckiego. I nie szło bynajmniej o dogmaty wiary, choć i w tej dziedzinie Giżka miał inne poglądy niż pozostali protestanccy „ministrowie".

Przybyłych do Seceminia protestantów, głównie szlachtę, zaskoczył niemiłe strój Piotra: długa, ciemna sukmana kontrastująca z wyszukanymi, barwnymi aksamitami i wielki drewniany miecz przy boku. To zaś co mówił Piotr, skłóciło go do reszty ze wszystkimi.

Mówił więc, że żaden prawdziwy arianin nie powinien się parać sprawowaniem urzędów świeckich i w ten sposób wywyższać się nad innych. Nikt też nie ma prawa używać miecza czy szabli — są to bowiem narzędzia krzywdy, przemocy i rozlewu krwi. Symbolicznym protestem przeciwko temu był drewniany miecz, który jednych dziwił, innych początkowo śmieszył, ale gdy zrozumieli dlaczego go Piotr nosi — wszystkich zdenerwował. Już po tym pierwszym spotkaniu Piotr został potępiony, a zebrani w Seceminie „ministrowie" odprawili publicznie modły za jego opamiętanie.

Potępionym przez protestantów i Radziwiłła Piotrem zaopiekował się inny magnat — krajczy koronny Jan Kiszka. Trochę dlatego, że był naprawdę człowiekiem wysoce tolerancyjnym, a bardziej na złość Radziwiłłowi, osadził Gonezjusza w Węgrowie i umożliwił mu wydrukowanie w swojej drukarni szeregu książeczek głównie treści religijnej.

Kiedy w latach sześćdziesiątych XVI wieku arianie polscy przenosili się masowo do Rakowa, by stworzyć tam idealne społeczeństwo, Piotr z Goniądza nie poszedł z nimi. Wolał na Podlasiu głosić swoje idee wolnomyślicielskie.

Poglądy religijne Piotra z Goniądza mniej nas dziś interesują, bardziej natomiast obchodzą nas jego poglądy społeczne. To on przecież, jako jeden z założycieli arianizmu polskiego, głosił, że wszyscy ludzie są sobie równi, że nikt nie ma prawa gnębić drugiego człowieka, dlatego że należy on do innego „stanu", że każdy człowiek powinien pracować na siebie.

Kiedy w latach sześćdziesiątych arianie tworzyli ośrodek w Rakowie, który miał być zalążkiem przyszłego idealnego społeczeństwa, Piotr nie poszedł z nimi. Uważał, że każdy powinien dbać przede wszystkim o to, by jego poglądy docierały do jak najszerszych mas ludzi, to zaś można było osiągnąć obcując z ludźmi o różnych przekonaniach, nie zaś zamykając się w mieście wypełnionym samymi arianami. Wierny tym ideom do końca życia działał na Podlasiu.

R. KRAŚKO

Kontrabas na przechadzce... CAF — Uchymiak

Kościół a II wojna światowa 2)

BISKUPI „WSPANIAŁEGO FÜHRERA"

Przy omawianiu roli kościoła w II wojnie światowej szczególne zainteresowanie budzi postawa niemieckiej hierarchii kościelnej w latach 1939—1945. W poprzednim artykule stwierdziliśmy, iż niemieccy biskupi udzielili Hitlerowi pełnego poparcia w pierwszych dniach napaści na Polskę. A oto dalsze informacje na ten temat.

W kilkanaście dni po napaści na Polskę, dnia 17 września 1939 r. w kościelnej gazecie „Katolische Kirchenzeitung" arcybiskup Groeber tak błogosławił hitlerowskich żołdaków, siejących w Polsce śmierć i zniszczenie:

„... Swą służbą żołnierską dajecie narodowi co macie najcenniejszego: czas, trud, wolę, posłuszeństwo, miłość i ducha... Więcej trudno narodowi i ojczyźnie ofiarować. I tę wszechogarniającą służbę świadczycie jako obowiązek nakazany przez Boga, wzięty na siebie i potwierdzony przysięgą! Jako obowiązek, lecz nie wymuszony, ale podyktowany żołnierskim charakterem...".

Katolicki biskup wojskowy, Franz Josef Rarkowski, ogłosił zaś w dniu 8 września 1939 r. manifest, pełen bałwochwalczych pochwał dla Hitlera i uświęcający zbrodnie dokonywane przez hitlerowców w Polsce. Biskup Rarkowski pisał w tym manifeście:

„...W tej przełomowej godzinie, gdy naród niemiecki przechodzi ogniową próbę w walce o swe przyrodzone i od Boga nadane prawo do życia... zwracam się do was, żołnierze, którzy stanęliście w gotowości na linii frontu, by dźwigać wielką i zaszczytną misję strzeżenia i obrony z mieczem w ręku życia narodu niemieckiego... Każdy z was świadom jest o co walczy nasz naród w tym burzliwym czasie i czegokolwiek zażądaroby od was, miejcie zawsze przed oczami wspaniały przykład prawdziwego bojownika, naszego Führera i Naczelnego Wodza, pierwszego i najdzielniejszego żołnierza Wielkiej Rzeszy Niemieckiej...".

Zaś po zajęciu Polski przez wojska hitlerowskie, biskup Rarkowski w dniu 16. X. 1939 r. w liście pasterskim w takich oto słowach oddał swój hołd poległym hitlerowcom:

„...Ci, którzy padli, przysięgą złożoną na sztandar uszlachetnili i uświęcili całą swą służbę wojskową, tak więc wpisali ofiarę swego życia do Ksiąg Boskich... Bóg Wszechmocny pobłogosławił widomie naszej walce z Polską...".

Zaś w hitlerowskiej gazecie „Danziger Kirchenblatt" z dnia 10 października 1939 r. biskup niemiecki Splett wydrukował modlitwę, którą nakazał odmawiać we wszystkich kościołach po nabożeństwie. Oto fragment tej modlitwy:

„...Wszechmocny, wieczny Boże... Błogosław naszym polom i domostwom. Roztocz szeroką swoją łaskę nad naszym Führerem, narodem i ojczyzną, ochraniaj całą niemiecką siłę wojenną na ziemi, jak i na wodzie, zwłaszcza okręty i samoloty...".

Wspomniany biskup Splett wykazał też wielką gorliwość w zwalczaniu polskości. 5 września 1939 r. wydał zarządzenie do wszystkich podległych sobie parafii, zabraniając w nich odprawiania nabożeństw w języku polskim. Warto przy tym dodać że nuncjusz papieski w Berlinie zatwierdził szybko decyzje biskupa Spletta w sprawie zakazu używania języka polskiego w czasie nabożeństw i przy spowiedzi w diecezjach gdańskiej i chełmińskiej.

Nie tylko pojedyńczy biskupi okazywali taką gorliwość i służalczość wobec hitleryzmu. Po napaści i zajęciu Polski — episkopat niemiecki wezwał cały naród niemiecki do modliłw za powodzenie Hitlera. W wydanym na ten temat dokumencie episkopat m. in. prosił Boga: „Błogosław szczęd n e wodzowi naszemu i kanclerzowi Rzeszy we wszystkich zadaniach. Sprawbyśmy pod jego kierownictwem w oddaniu się narodowi i ojczyźnie widzieli swoje święte zadania, abyśmy przez posłuszeństwo i wierność na wieczną ojczyznę zasłużyli w państwie Twojej Światłości. Amen...".

Zaś szczytem lokajskiej uległości i służalczości wobec faszyzmu była treść telegramu, który przesłał Hitlerowi w dniu jego urodzin, 20 kwietnia 1940 r., arcybiskup wrocławski Bertram. W telegramie tym Bertram pisał:

„...Czynię to równocześnie z gorącymi modłami, jakie w dniu 20 kwietnia katolicy Niemiec wznoszą będą ku niebu na intencję narodu, armii, ojczyzny, państwa i Wodza w głębokim przekonaniu, że obowiązki wobec ojczyzny, jak wobec religii oraz wierność obecnemu państwu i jego władzy zwierzchniej w pełni zgodne z przykazaniami Bożymi...".

Błogosławieństwa biskupów towarzyszyły w dalszym przebiegu wojny wszystkim poczynaniom Hitlera. Gdy Niemcy hitlerowskie napadły na Związek Radziecki, biskup Rackl z Eichstatt określił tę bandycką agresję jako „...krucjatę świętą za wiarę, za kościół...". Zaś arcybiskup niemiecki Paderborn, Lorenz Jäger określił napaść na Związek Radziecki jako walkę „w obronie chrześcijaństwa naszego kraju ojczystego...".

Do służalczego chóru biskupów niemieckich w czcić Hitlera — w połowie wojny przyłączył się otwarcie Watykan. Gdy szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na rzecz koalicji antyhitlerowskiej — sekretarz stanu papieża, kardynał Maglione, przesłał do włoskiego rządu faszystowskiego wyrazy zaniepokojenia z powodu niepowodzeń hitlerowców na frontach. Kardynał Maglione pisał iż „...los Europy zależy od zwycięskiego oporu Niemiec...". Armię niemiecką nazwał Maglione „bastionem", od którego zależy „los kultury europejskiej". Ambasador Niemiec hitlerowskich przy papieżu, który doniósł Hitlerowi o niepokoju kardynała z powodu niepowodzeń wojennych Niemiec, pisał we wrześniu 1943 r. w swym raporcie do Berlina: „...Pewien dyplomata, mający szczególnie bliskie powiązania z Watykanem, zapewnił mnie wczoraj, że papież potępia wszelkie plany, zmierzające do osłabienia Rzeszy...".

W październiku 1943 r. ambasador Niemiec hitlerowskich w Watykanie, Weizsäcker, tak w swym raporcie do Berlina określa politykę zagraniczną papieża: „...Sojusz Anglo - Amerykanów ze Związkiem Radzieckim wydaje się jej wstrętny. Podtrzymywanie tego sojuszu uważa on za oznakę głupiego oporu, który jedynie przedłuża wojnę...".

Wspierani otwarcie przez Watykan — biskupi niemieccy do ostatniej chwili zagrzewali wojska hitlerowskie do nowych zbrodni. We wrześniu 1944 r. biskup z Münster, von Galen, wystosował do wojsk hitlerowskich list pasterski z błogosławieństwami, przekazując w nim m. in.: „...słowa pozdrowienia i uznania dla naszych żołnierzy...". Ów biskup von Galen, do końca błogosławiący zbrodnie hitleryzmu, w „orędziu" biskupów polskich do zachodnioniemieckich został określony pozytywnie.

Zaś inny protektor duchowy hitlerowców, błogosławiący wszelkie ich zbrodnicze poczynania biskup Lorenz Jäger, w dniu 22 lutego 1965 roku został mianowany kardynałem NRF przez obecnego papieża, Pawła VI. Podczas uroczystości wręczania L. Jägerowi kapelusza kardynalskiego w Watykanie — papież Paweł VI na jego cześć wygłosił przemówienie po niemiecku. Zwracając się do licznie zebranych tej uroczystości dostojników kościoła papież Paweł VI powiedział m. in. na temat mianowania Jägera: „...Udzielając kapelusza kardynalskiego przedstawicielowi tego narodu, pragniemy wyrazić nasz szacunek dla Niemiec...".

Oczywiście, że przez „Niemcy" papież rozumiał Niemiecką Republikę Federalną i ludzi tego rodzaju jak Jäger. Bo Niemieckiej Republiki Demokratycznej obecny papież nie uznaje... (n)

POWROTY

Ciąb dalszy ze str. 1

Mirosław K. opuścił zakład przed 4 laty. Pracuje w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych w **Żyrardowie**, jako operator sprzętu ciężkiego. Zarabia średnio 2.500 zł. Od wyjazdu z Goniądza nie był karany. „Zakład wychowawczy pomógł mi bardzo w ułożeniu dalszego życia. Zawdzięczam wam ukończenie szkoły podstawowej i odbycie praktyki w warsztacie ślusarskim, co się wiąże z moją obecną pracą. Gdybym był dyrektorem zakładu, wprowadziłbym kurs z mechaniki samochodowej, bo to chłopców zawsze interesuje. Bardzo chciałbym was odwiedzić".

Szczepan G. wyszedł z goniądzkiego zakładu przed pięcioma laty. Informuje w ankiecie: „Uczę się w szkole oficerskiej wojsk pancernych, jestem dowódcą czołgu. Żadnych zatargów z prawem nie miałem"...

Janusz R. parę lat temu brał udział w napadach rabunkowych na przechodniów. W 1964 r. opuścił zakład. Pracuje w **Ełku**. Zarabia 1800 zł. „Raz tylko przesiedziałem 48 godzin za pijaństwo" — przyznaje szczerze, a przy innych pytaniach ankiety dodaje: „O zakładzie myślę bardzo dobrze, bo dzięki niemu znalazłem się na właściwej drodze i pracuję, a wiosną pójdę do wojska. Byłem kiedyś głupi, jak pytałem „po co mi to wszystko?". A teraz chciałbym mieć w rękach jak najwięcej zawodów. Gdybym był dyrektorem, wprowadziłbym chłopcom jeszcze większą dyscyplinę".

Znamienne, że w wielu wypowiedziach powtarza się właśnie wniosek o konieczności wzmożenia dyscypliny. Jakże inaczej widzą i oceniają swój pobyt w zakładzie z perspektywy minionego czasu. A przecież, tak jak i obecni wychowankowie, narzekali kiedyś podobnie na wiele rzeczy.

Przy niektórych ankietach dołączone są listy. Oto **Wiktor S.**, od 4 lat ślusarz w radomskiej fabryce tytoniowej. Po opuszczeniu zakładu — nie karany. Wspomina, że w Goniądzu znalazł dom, który mu pomógł znaleźć dobrą drogę. „Nie podobało mi się tam aroganckie odnoszenie się wychowanków do przełożonych". A w liście do dyr. Dworakowskiego pisze: „...Proszę Pana, chciałbym Panu podziękować za trud włożony w moje wychowanie. Teraz jestem bardzo zadowolony z życia, które prowadzę. Jestem jeszcze kawalerem i dobrze mi się powodzi. W czerwcu złożę Panu wizytę własnym motocyklem marki „Junak". Bardzo proszę napisać do mnie, co się w zakładzie zmieniło". W podobnym tonie podziękowań i wdzięczności pisze osobno matka Wiktora: „...stał się dobrym człowiekiem, wzorowym pracownikiem, lubianym wśród kolegów. Jestem zadowolona z zachowania mego syna".

Józef B. i **Kazimierz H.** opuścili zakład wychowawczy w Goniądzu w 1962 roku. Pierwszy z nich pracuje w gazowni w Białymstoku, ożenił się, dostał mieszkanie. Dobrze wspomina zakład, proponuje poświęcić więcej uwagi jakości zajęć warsztatowych, „bo to ma potem duże znaczenie w pracy zawodowej. Zakupiłbym też więcej sprzętu wodniackiego i spopularyzował sporty wodne, są tam ku temu warunki". Natomiast Kazimierz jest listonoszem. Opiekuje się matką. Kupuje mieszkanie w spółdzielni.

*

Nie sposób przytoczyć innych ciekawych wypowiedzi. Powyższe wybrałam ze sterty listów metodą „pierwszy lepszy". Obawiając się jednak, iż zwykły przypadek mógł mi podsunąć ankiety o treści aż tak pozytywnej, zajrzałam też i do innych kopert. Nie znalazłam zlorzeczeń, ani innych przykrych wieści. Natomiast było w nich sporo ciekawych wniosków do wykorzystania przez kierownictwo zakładu i tutejszych pedagogów.

Dyr. Dworakowski wyjaśnia, że ankiety wysłano tylko do absolwentów VII kl. Ukończyli ją tutaj, podobnie jak szkolenie warsztatowe ze ślusarstwa, które wielu chłopcom pozwoliło przystąpić do egzaminu czeladniczego i z miejsca wystartować w odpowiednim zawodzie.

Jak już wspominałam państwo płaci na goniądzki zakład wychowawczy półtora miliona złotych rocznie. Utrzymanie jednego wychowanka w tym samym czasie kosztuje 1200 zł, bez wyżywienia. Tylko nieliczni rodzice interesują się synami w okresie, gdy tu przebywają. Choć można i trzeba, rzadko przysyłają coś z ubrania, niechętnie zapraszają na ferie i wakacje, nie odwiedzają chłopców, nie piszą listów. Co więcej — zalegają z uiszczaniem opłat za pobyt synów w zakładzie, choć ustalane są one odpowiednio do warunków i możliwości.

Chłopcy tylko początkowo są nieczuli na kontakty z bliskimi. Z czasem jednak wszelkie nieporozumienia lub ignorancję przeżywają głęboko. Podobnie jak w domach dziecka, na tym tle głównie rodzą się kompleksy samotności, bynajmniej nie sprzyjające kształtowaniu charakterów. Gdybyż dorośli wiedzieli, ile brutalności cynizmu i chuligańskich manier występuje często tylko „na pokaz" u dzieci nielubianych, nierozumianych, osamotnionych....

Jeśli zatem z Państwowego Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego w Goniądzu — tak wiele jest powrotów udanych, to znaczy, że ważna placówka zwraca społeczeństwu wszelkie długi z nawiązką. Bo i jak tu wymierzyć liczbami odbudowane charaktery?

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

„Pamiętnik tamtych lat" — Helena Bobińska, wyd. PIW, nakład 7 tys. egz., s. 209, cena 13 zł.

Autorka — znana działaczka rewolucyjna w swoim pamiętniku wspomina te wydarzenia historyczne, których była świadkiem. Wiele ciekawych wspomnień, zapomnianych postaci, nieznanych bliżej wydarzeń.

*

„Obrachunki filozoficzne Karola Marksa w „ideologii niemieckiej" — Mieczysław Michalik, wyd. Książka i Wiedza, nakład 2 tys. egz., s. 307, cena 35 zł.

Seria Biblioteki Studiów nad Marksizmem.

*

„Takie większe wesele" — Tadeusz Nowak, Wyd. Literackie Kraków, nakład 8 tys. egz., s. 220, cena 12 zł.

Ciekawe • KSIĄŻKI •

Autor w ciekawy sposób przedstawia w swojej powieści wydarzenia wojenne, patrząc na nie przez filtr poetyckiego widzenia.

*

„Córka szmaciarza" — Alan Sillitoe, wyd. Książka i Wiedza, nakład 14 tys. egz., s. 220, cena 15 zł.

Tłumaczenie z angielskiego. Siedem opowiadań współczesnego pisarza angielskiego znanego w Polsce z takich książek, jak: „Klucz", „Z soboty na niedzielę", „Samotność długodystansowca" i innych.

*

„Spisek" — Władysław Terlecki, wyd. MON, nakład 10 tys. egz., s. 200, cena 10 zł.

Bohaterem niniejszej powieści jest Stefan Bobrowski, jeden z najwybitniejszych przywódców lewicy Powstania Styczniowego. (ao)

A. OMILJANOWICZ

SAUER „W-1149"

— Przecież jestem Polakiem — podkreślił z naciskiem Strelczuk.

— No tak, rozumiem... — mruknął Biwojno, patrząc wnikliwie na swojego dawnego mistrza i kolegę po fachu.

— A pan tylko architektura, budownictwo, czy coś jeszcze? — spytał z głupia frant Strelczuk.

— Tylko.

— Z emigracją nic?

— Wolę nie.

— Spotykał pan tu kogoś ze znajomych?

— Raczej nie. Zresztą nie chciałbym spotkać. Chyba tak jak i pan, mister Henry.

Strelczuk, pijąc wolno kawę, zamyślił się. Znał wartość Biwojny. Znał jego gestapowską przeszłość i udział w zbrodniach w Białymstoku. To był mocny atut. — „Zaryzykuję..." — pomyślał.

— O czym pan tak myśli? — przerwał mu Biwojno, który nie przestawał wpatrywać się w Strelczuka.

— O wielu sprawach. O panu, o mnie, o naszej starej współpracy i przyjaźni w Białymstoku...

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Cieszę się, że pana spotkałem. — Myślę, że w naszej walce pan winien wziąć udział.

— W jakiej walce?

— W walce z komunizmem. Tej — którą tak aktywnie prowadził pan w Białymstoku. Ja walczę nadal...

Biwojno wpatrywał się pilnie w mówiącego.

— Ale to na marginesie. Wspomniał pan, że powodzi się panu dobrze, że ma pan dużo zamówień, czy jednak nie przyjąłby pan pewnej robótki zleconej przez nasze „Towarzystwo". My dobrze płacimy...

— Jakiej?

Strelczuk spojrzał na zegarek.

— Dziś muszę już jechać. Sądzę, że złożymy się pan wizytę. Pomówimy o tej pracy. Oto mój adres.

Wydobył z portfelu wizytówkę. Biwojno przeczytał:

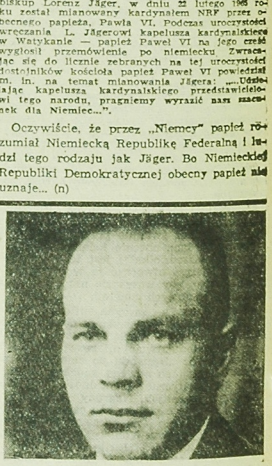

JAKUB STRELCZUK

1837 W
Huron — Street
Chicago — 22

III.

— Mogę liczyć na pana?

— Jak najbardziej.

— Tak myślałem. I jeszcze jedno. Chodzi o dyskrecję. — Strelczuk pochylił się przez stolik do Biwojny i szeptał z nim chwilę. Ten potakiwał głową, że rozumie.

SZTUKA RECYTACJI

Jak w każdej sztuce, tak i w sztuce recytacji nie ma i nie może być sztywnych przepisów interpretacji. Jest kilka podstawowych reguł — jak mówić wyraziście oraz jak nie należy mówić. Resztę stwarza talent i wyobraźnia artysty amatora. Ale zjawisko powielania w wielu ośrodkach tego, czego nie powinno się robić, staje się szczególnie w tym roku niepokojące. Otóż wskutek wieloletniej pracy propagandowej i instrukcyjnej Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku konkurs recytatorski stał się imprezą tak masową, że np. w szkołach nie tylko odbywają się eliminacje środowiskowe szkolne przed eliminacjami powiatowymi, ale nawet wstępne klasowe. W Bielsku np. udział w tych wstępnych eliminacjach wzięło ponad 200 uczniów. Podobnie WDK robi co może, żeby przy takim umasowieniu konkursu nie obniżyć jego poziomu, zorganizowała w tym roku 5 punktów konsultacyjnych w województwie (poza punktem w samym Białymstoku): w Wysokiem Mazowieckiem, w Suwałkach, w Ełku, w Łomży i w Siemiatyczach. Zorganizowała jesienią seminarium recytatorskie, w którym wzięło udział 82 środowiskowych instruktorów recytacji, przeważnie nauczycieli polonistów. Ale te wysiłki, niestety, nie mogą dać właściwych wyników, kiedy sami parający się nauczaniem recytacji na stałe masową nie odczuwają potrzeby stałego konfrontowania swoich poglądów na tę sztukę i swoich umiejętności z umiejętnościami ludzi mających nieraz duże już sukcesy w pracy recytatorskiej.

Poradnia Kulturalno-Oświatowa WDK w Białymstoku od przeszło roku próbuje zorganizować dla polonistów stałe studium kultury żywego słowa. Tylko bowiem regularna praca w tym kierunku może doprowadzić do jakichś, nawet praktycznych rezultatów. Najwyższy czas, aby i władze szkolne zrewidowały swoje poglądy na te sprawy. Wystarczy udzielić zezwolenia nauczycielom na przyjazd raz w miesiącu do WDK, a to chyba nie przekracza możliwości Kuratorium.

Recytujemy po to, by spopularyzować literaturę piękną, albo też po to, by przekonać słuchaczy o jakichś sprawach, problemach zawartych w literackich tekstach oraz w osobowościach wykonawców. Aby to uczynić, trzeba słuchaczy zainteresować. Jak to zrobić? Ten problem nie tylko w Polsce jest żywotny. Nie tylko u nas zakorzeniły się sposoby mówienia nie dające się współcześnie stosować i bez obrzydzenia słuchać. Oto co pisze w trzecim numerze miesięcznika „Poezja" pisarz francuski Georges Mounin w artykule „Poezja i społeczeństwo":

„Jeśli idzie o dykcję, znamy co najmniej cztery jej rodzaje, współżyjące ze sobą w radosnym pomieszaniu. Po pierwsze — wymowa zawodząca, archaiczna, może ostatni ślad praktyk sprzed lat dwu tysięcy, magiczna, inkantująca, natchniona — wymowa czarowników sprowadzających deszcz; rytualna i uroczysta, jest spokrewniona z najgorszym krasomówstwem kościelnym, zabija poezję. Drugi rodzaj — to wymowa skandowania, klasyczna. Tu wierzy się w tradycyjną prozodię, w cezurę, w stopy, w rozkołysanie i kadencje zewnętrzną oraz myli się mnemotechnikę z muzyką. Trzeci rodzaj — to wymowa zwana ekspresywną, romantyczna: lekceważy ona prozodię, by uszanować uczucie, rytm, muzykę wewnętrzną, ale też często rozdyma je i odosobnia: tak więc pod pretekstem wydobycia akcentów rozbija się tekst. Wreszcie rodzaj czwarty — najnowsza wymowa naukowa, która natchnienie czerpie z lingwistyki ostatniej daty: zabawia się fonetyka, jednakowo traktuje wszystkie samogłoski; obowiązuje tu westchnienie, kiedy trzeba powiedzieć: „zefir" i ostre „r", kiedy trzeba powiedzieć „trąba", zgodnie z akustyką słów traktowanych każde z osobna. Miłośnik poezji jest przekonany, że dobra wymowa — przynajmniej dla ludzi XX wieku — będzie „piąta".

Jaką będzie ta piąta wymowa, autor nie pisze, ale myślę, że właśnie szeroki konkurs recytatorski ma szansę, by ją wypracować i — moim zdaniem — polegać będzie na umiejętności zainteresowania i przekonania słuchacza wieczorów recytatorskich czy audycji radiowych. Toteż będzie musiała być prosta, jak najbardziej ludzka, zaangażowana w autentyczne przeżycia i przemyślenia wykonawcy. Szansy tej będziemy szukać na wojewódzkich eliminacjach konkursu recytatorskiego, które odbędą się w dniach 26 i 27 marca br. w Białymstoku.

P. S. Do mego artykułu publikowanego 25. II. br. wkradł się błąd. Nie Studium Nauczycielskie II, lecz I uzyskało duże sukcesy na eliminacjach miejskich w Białymstoku. Za przykrą pomyłkę Czytelników i zainteresowanych przepraszam

ZBIGNIEW ŚLĄCZKA

Z rewolucyjnych tradycji Białostocczyzny 8)

1921 r. W Białymstoku przebywał znany działacz KC KPRP — Aleksander Danieluk — Stefański.

1921 r. Agent policji zastrzelił sekretarza Związku Zawodowego „Ig" za to, że nie chciał dać listy członków swego związku.

1921 — 1922. Strajki garbarzy w Suwałkach.

1921 — 1923 r. We wschodnich okolicach Białostocczyzny działały liczne oddziały partyzanckie i organizacje wojskowe. Sztab ich miał swoją siedzibę w Puszczy Białowieskiej. Wielu członków tych organizacji dostało się w ręce władz polskich. Większość z nich wyrokiem sądów polowych zostało skazanych na karę śmierci.

1922 — XII. Wybuchł ekonomiczny strajk włókniarzy w Białymstoku. Trwał on 4 tygodnie. Robotnicy otrzymali 190 proc. podwyżkę płac.

1922 r. Powstał KZMZB. W pierwszym okresie KC mieścił się w Białymstoku Aktywiści: Henryk Słowes, Nadzieja Buckowska, Orłowski „Strycher", Mieczysław Mietkowski, Liza Bryl, Tania Cygielnicka, Wiera Choruża, Szalem Rozejszaim.

1922 r. — Demonstracje 1-majowe w Białymstoku, Hajnówce, Gródku, Supraślu, Krynkach, Łomży.

1922 r. Fala strajków robotników rolnych.

1922 r. — 1. V. Jednolitofrontowa demonstracja 1-majowa. Obok członków KPRP kroczyli członkowie PPS, Bundu i innych ugrupowań socjalistycznych.

1922. III — IX. Strajkowało 200 robotników rolnych w pow. suwalskim.

1922 r. W Białymstoku powstał Okręgowy Komitet Wyborczy Związku Proletariatu Miast i Wsi. Komitety wyborcze ZPMiW powstały też we wszystkich powiatach Białostocczyzny. W skład KC ZPMiW wchodził działacz Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Metalowego — A. Kapcewicz.

1922 r. — Z rejonu Suwalszczyzny na listę nr 5 wyborczej do Sejmu „Związku Proletariatu Miast i Wsi" kandydowali: Wacław Kanigowski i Sołomiański.

1922 r. Jesienią powstał w Białymstoku Okręgowy Komitet Wyborczy, zaś w powiatach komitety powiatowe Związku Proletariatu Miast i Wsi. W skład Centralnego Komitetu Wyborczego ZPMiW wchodził członek Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Metalowego w Białymstoku A. Kupcewicz.

1922 r. 7 października. Zostali uwięzieni w Suwałkach Denis i Kupcewicz, kandydaci z listy ZPMiW. Został im wytoczony proces.

1923 r. Wiosną powstaje obwód litewsko - białostocki, w skład którego wchodzi organizacja komunistyczna Białostocczyzny.

1923 r. — październik. Na konferencji w Wilnie zapada decyzja o utworzeniu Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB). W konferencji uczestniczyli przedstawiciele białostockiej organizacji, liczącej wtedy 203 członków.

1923. 1. V. Obchody 1 Maja w Białymstoku.

1923. Bunt Kurpiów w powiecie kolneńskim. Zdemolowali oni urząd gminy i pobili policjantów w Turośli. Walka 5 tys. rolników z policją w Kolnie.

1923 r. — Powstaj klasowy ZZ Włókniarzy.

1923 r. — Akcja organizacji komunistycznych w obronie KZM-owca, robotnika białostockiego, który za kolportaż literatury KPRP w wojsku podczas powstania krakowskiego został skazany na karę śmierci. Sąd apelacyjny zmienił wyrok śmierci na wieloletnie więzienie.

1923 r. Władze burżuazyjne przeprowadziły pierwsze masowe aresztowania, w wyniku których 45 działaczy lewicowo-rewolucyjnych znalazło się w więzieniu białostockim i ponad 70 w grodzieńskim.

1923 r. Pierwsze komórki KPZB powstają w Białymstoku oraz w powiatach bielskim, białostockim i sokólskim.

1924 r. Strajk robotników rolnych.

1924 r. Władze administracyjne rozwiązały Okręgową Radę ZZ w Białymstoku. Decyzję swą motywowały tym, że w jej skład wchodziły elementy wywrotowe.

1924 r. W Białymstoku została zorganizowana drukarnia KC KPZB.

1924 r. W skład Wojewódzkiego Komitetu NPCh w Białymstoku wchodzili: Włodzimierz Dąbrowski, Edward Dargiewicz, Michał Linge, Wyszyński, Łapiński, Czesław Matejko, Bolesław Czyżewski.

1924. 21. I. Zastrajkowali robotnicy odlewni żelaza w Dojlidach.

1925. 23. I. Strajkowało 400 garbarzy w Białymstoku. Żądali oni 30 proc. podwyżki płac.

1924. 31. I. Strajkowali robotnicy Garbarni w Zabłudowie.

1924 r. Zebranie członków klasowych Związków Zawodowych Włókniarzy w Białymstoku. Domagali się oni uruchomienia nieczynnych zakładów pracy.

1924 — 2. V. Zastrajkowało 100 robotników tartaku w Czarnym Bloku.

1924. III. Strajk robotników tartaku w Płociczniu.

1924. III. Starcia 5000 chłopów z policją i urzędnikami w Turośli (pow. kolneński).

1924. III. Zastrajkowało 200 robotników w Wałilach.

1924. III. Strajk protestacyjny przeciwko redukcjom w fabryce formierzy Brauna w Białymstoku.

1925. IV. Strajkowało 742 robotników rolnych z 47 majątków obszarniczych w woj. białostockim.

1924 — 14. V. Związek lekarzy Białegostoku ogłosił strajk.

1924 r. VI. Wiec bezrobotnych w Białymstoku z udziałem posła Łańcuckiego.

1924. 27. V. Strajk włoski 800 robotników tartaku w Suwałkach.

1924. VI. Strajk robotników w Wałilach.

1924 r. VI. Wiec bezrobotnych w Białymstoku.

1924. IV. Strajkowali robotnicy w Czarnym Bloku i cegielni w Dojlidach.

Sałatka SPORTOWA

PUCHAR DLA DZIEWCZĄT

Podczas narciarskich mistrzostw świata — które w lutym odbyły się w Oslo — odbyły się zawody biegowe z udziałem dwóch sztafet dziennikarzy fińskich, sztafety fotografów prasowych, trenerów fińskich oraz młodych fińskich dziewcząt sprawujących funkcje tłumaczy i opiekunek zagranicznych dziennikarzy. Pierwsi na mecie zameldowali się trenerzy na czele z Hyverinenem. Decyzją jury jednak puchar przysądzono dziewczętom.

ABSOLUTNA KONCENTRACJA

Również w Oslo po raz pierwszy podczas konkursu skoków bez przerwy nadawana była muzyka z taśmy magnetofonowej. Dziennikarze, którzy zapytywali zawodników, czy nie przeszkadzało im to w koncentracji, otrzymywali dziwne odpowiedzi. Okazało się bowiem, że większość zawodników nie zauważyła w ogóle muzyki.

„UWERTURA PIŁKARSKA"

Jedną z najbardziej znanych osobistości wśród obserwatorów najbliższych mistrzostw świata w Anglii będzie radziecki kompozytor Dymitr Szostakowicz, który od wielu lat towarzyszy radzieckiej jedenastce na wielkich światowych turniejach. Jeden z utworów Szostakowicza nosi tytuł „Uwertura piłkarska".

SPORT I INTERES

Symbol piłkarskich mistrzostw świata — sympatyczny niedźwiadek Willy — znajdzie się również na majteczkach bikini 200.000 angielskich piękności. Fabrykant strojów plażowych nabył prawo do umieszczenia niedźwiadkowej podobizny od komitetu organizacyjnego mistrzostw za równowartość 3 proc. ceny.

ZAPOMNIJ O ŻONIE

Zapomnijcie o waszych żonach — takie były pierwsze słowa, którymi Antonio Faldutti — trener piłkarskiej reprezentacji Argentyny na mistrzostwa świata, przywitał swoich zawodników, kiedy zjawili się na obozie treningowym.

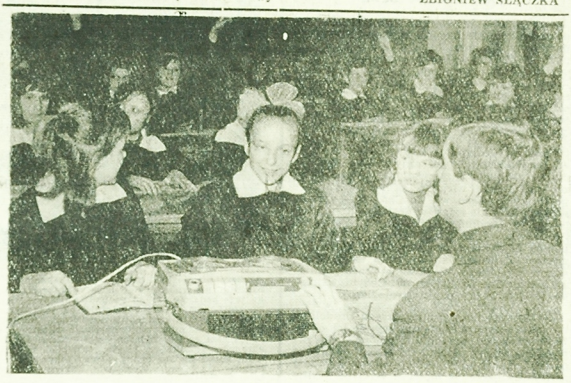

CHOPIN W SZKOLE PODSTAWOWEJ

Brzmią czyste dźwięki poloneza As-dur Chopina w wykonaniu Haliny Czerny Stefańskiej, a następnie — walca Es-dur w interpretacji Reginy Smendzianki. Klasa szkolna zamienia się w salę koncertową: dzieci słuchają pięknych utworów w artystycznym wzorowym wykonaniu.

Jest to fragment lekcji wychowania muzycznego w klasie VI Szkoły Podstawowej im. Stanisława Staszica w Wesołej koło Warszawy. Twórczość Chopina ilustrowana jest nie tylko przy pomocy muzyki, ale także wyjątków z książki Jerzego Broszkiewicza pt. „Kształt miłości", anegdotami z życia Chopina, materiałami z albumu poświęconego wielkiemu kompozytorowi. Należy dodać, że w tym samym okresie młodzież poznaje książkę Broszkiewicza na lekcjach języka polskiego.

Wychowanie muzyczne, jedna z form estetycznego kształcenia młodzieży — to nowy przedmiot w zreformowanej szkole podstawowej, niewiele mający wspólnego z tradycyjnym śpiewem. W „repetuarze" tego przedmiotu figuruje wprawdzie śpiew, jako jeden z działów, ale przede wszystkim — słuchanie muzyki, gra na instrumentach muzycznych, ćwiczenia rytmiczne, poznanie twórczości kompozytorów rodzimych i obcych itd. W ten sposób młodzież zaczyna interesować się muzyką, pogłębia swą wrażliwość na piękno, uczy się korzystać z dorobku kultury muzycznej polskiej i światowej I wreszcie — co nie jest bez znaczenia — uczy się kulturalnego spędzania wolnego czasu. Jeszcze nie we wszystkich szkołach podstawowych przywiązuje się wagę do tak pojętego wychowania muzycznego. A szkoda!

W szkole, o której mowa, przedmiot ten traktuje się jak najbardziej troskliwie. Szkoła zaopatrzona jest w płyty oraz adapter z głośnikiem. W kółku zainteresowań muzycznych biorą udział dzieci z klas II V i VI, tworząc zespoły muzyczne akordeonistów, gitarzystów i mandolinistów. Istnieje także chór młodzieżowy.

Tekst: M.Z.
Fot. T. RADECKI

Po pewnym czasie Eugeniusz Biwojno, agent gestapo w Białymstoku, psd. „Karol" — 32 i Jakub Strelczuk, agent gestapo, psd. „Hurka" — 04 — 41, szpieg wywiadu gen. Reinchardа Gehlena w USA opuścili kawiarnię.

SPOD ZNAKU TRUPIEJ GŁÓWKI

Podróże — jak na przedstawiciela „Towarzystwa Handlowego", działacza Polonii i współredaktora polskożerczego pisma — pochłaniały Strelczukowi dużo czasu, ale ułatwiały potrzebne kontakty. Bywał częstym gościem w ambasadzie NRF w Waszyngtonie. Oficjalnie prowadził tam rozmowy z atachee handlowym, a nieoficjalnie długie godziny spędzał w gabinecie generała Wolfa Dietricha — von Schleinitza, atachee wojskowego, a zarazem szefa i duchowego opiekuna siatki szpiegowskiej NRF w USA. Jeżeli wypadało podróżować po Kanadzie, nie omieszkał również odwiedzać tamtejszej ambasady NRF, gdzie długie godziny spędzał na rozmowach — bynajmniej nie handlowych — z pułkownika Fridricha — Curia Schlichtinga i ppłk Karla — Wilhelma von Kleista.

Pewnego dnia poczta przyniosła na biurko gen. von Schleinitza list z Chicago, który dostarczył mu kurier firmy „Argo".

Gehelm

W tych dniach przypadkowo spotkałem w Chicago pana Eugene Bivono, którego prawdziwe nazwisko brzmi Eugeniusz Biwojno. Pochodzi z Polski, z Białegostoku i znam go osobiście. Jest urodzony w 1922 r., z wykształcenia inż. arch., zamieszkuje w Minneapolis. W latach wojny, Biwojno był wywiadowcą gestapo w Białymstoku, pracował pod pseudonimem „Karol" — 32. Ukończył szkołę wywiadowczą gestapo. Wyniki jego pracy są mi znane. Jako wywiadowca wykazywał duże zdolności. Osobiście widzę możliwość wykorzystania Biwojny do naszych celów. Wstępna rozmowę już przeprowadziłem. Atutem do zagrania z nim w otwarte karty jest jego wojenna przeszłość, o której w USA nikt nie wie. Proszę o dyrektywy.

Q — „Sauer"

Narada odbyła się po południu Uczestniczyli w niej, prócz gen. von Schleinitza, płk Ernst Paulsen, ppłk Horst Merkwitz i komandor Edward Wegener — oficjalnie, pracownicy atachatu wojskowego NRF, a nieoficjalnie — szpiedzy centrali wywiadowczej — Pullach. Przeczytano meldunek Strelczuka i dyskutowano nad osobą Biwojny Kandydatura nadawała się. To był swój człowiek. Taki jak Strelczuk.

— W walce, która trwa — zakończył narnade gen. von Schleinitz — ludzie z takim doświadczeniem są dla nas najcenniejsi. Proszę powiadomić „Sauera", że wyrażamy zgodę na werbunek Eugeniusza Biwojny do naszej służby wywiadowczej w USA.

ALEKSANDER OMILJANOWICZ

Oglądając „Faraona"...

NAJMŁODSI AKTORZY

Podobnie jak w „Popiołach", również i w „Faraonie" większość obsady aktorskiej — to debiutanci, a nawet studenci szkół aktorskich.

Współtwórca scenariusza „Faraona", Tadeusz Konwicki, uzasadnia ten fakt m. in. tym, iż przy dobieraniu obsady, ze względu na niezwykle trudne warunki atmosferyczne (pustynia, upały), trzeba było się liczyć ze zdrowiem aktorów. Stąd też oprócz Ramzesa, który oczywiście musi być młody (Jerzy Zelnik), większość ról grają również młodzi aktorzy.

Niezwykłe wyróżnienie spotkało przed trzema laty studenta I roku warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, **JERZEGO ZELNIKA**. Jerzy Kawalerowicz powierzył mu bowiem główną rolę w swojej filmowej adaptacji „Faraona". Zelnik ma obecnie 20 lat. Rola Ramzesa XIII jest jego pierwszą filmową rolą i należy sądzić, że debiut ten przyniesie młodemu aktorowi niemałą sławę.

Do dnia premiery „Faraona" Jerzy Zelnik nie udzielał prawie wcale wywiadów. Mówił jedynie, że nie tyle duży wysiłek pracy w pustynnych warunkach, co ogrom odpowiedzialności złożonej na jego barki przez reżysera, przytłaczał go chwilami do granic wytrzymałości. To właśnie wówczas, pod Bucharą, w przerwie między zdjęciami siadał, by odpocząć i... zarzekał się, podobno, że „nigdy w życiu nie zostanę aktorem!". No, zobaczymy, kto miał rację, Kawalerowicz czy Zelnik...

Postać Kamy w „Faraonie" kreuje **BARBARA BRYLSKA**. Zadebiutowała przed trzema laty w filmie „Ich dzień powszedni", a następnie oglądaliśmy młodą aktorkę o długich blond włosach w filmie obyczajowo-sportowym „Późne popołudnie" oraz niedawno w filmie Morgensterna pt. „Potem nastąpi cisza" (narzeczona porucznika Kolskiego). Jeszcze w tym roku zobaczymy tę aktorkę w głównej roli filmu „Bumerang".

Barbara Brylska przeistacza się w „Faraonie" całkowicie. (Spójrzcie na zdjęcia!). Makijaż i olbrzymia krucza peruka egipskiej piękności czynią z polskiej dziewczyny, urodziwą kapłankę bogini Astoreth — Kamę.

Młoda Żydówka, Sara pojawia się zaraz na wstępie powieści i filmu. Pamiętacie? — Walczące na pustynnym piasku skarabeusze wstrzymują pochód armii młodego Ramzesa. Minister wojny, arcykapłan Herhor nakazuje zboczyć z drogi wojsku. Zostaje zniszczony kanał, owoc żmudnej pracy niewolnika-fellacha. Młody następca tronu po raz pierwszy usiłuje przeciwstawić się kapłanowi. Rozwścieczony bezsilnością odłącza się od oddziału i wtedy właśnie spotyka Sarę...

W roli Sary — **KRYSTYNA MIKOŁAJEWSKA**. Również debiutuje w filmie. Krakowską PWST ukończyła w 1964 r. i natychmiast wyjechała z ekipą filmującą „Faraona" do Azji Środkowej na zdjęcia. Po powrocie została zaangażowana na scenę Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu, gdzie pracuje do dziś.

Następna jej rola filmowa — to jedna z głównych postaci w filmie P. Komorowskiego „Sobótki" (Zobaczymy go w tym roku).

Odtwórcami innych ważniejszych ról w „Faraonie" są: **Wiesława Mazurkiewicz** (matka Ramzesa XIII), **Piotr Pawłowski** (arcykapłan Herhor), **Stanisław Milski** (arcykapłan Mefres), **Józef Czerniawski**, w swoim czasie aktor Teatru im. Al. Węgierki w Białymstoku (arcykapłan Mentezufis), **B. Janiszewski** (strażnik Labiryntu), **Leszek Herdegen** (prorok Pentuer), **Mieczysław Voit** (kapłan Sementu), **Ewa Krzyżewska** (Hebron), **J. Buczacki** (Tutmozis), oraz wielu innych. (Ag)

NA ZDJĘCIU: Barbara Brylska w roli Kamy.

Mieszko „sztuką zwyciężył"

ŚLADY POBOJOWISKA

Biskup Miśni, Thietmar, zanotował w swojej kronice, poświęcającej wiele miejsca sprawom Polski piastowskiej, Mieszkowi I i Bolesławowi Chrobremu, obszerną relację o wypadkach w roku 972. Wówczas to margrabia Hodo i ojciec kronikarza hrabia Zygfryd napadli na Mieszka, choć stosunki polskiego władcy z cesarstwem były wtedy przyjazne. W dniu 24 czerwca, w dzień świętego Jana Chrzciciela, jak pisze kronikarz, starli się z Mieszkiem, odnieśli zrazu zwycięstwo, lecz potem w miejscowości zwanej Cedzyną brat Mieszka, Czcibor (Cidebur) zadał im klęskę, kładąc trupem wszystkich najlepszych rycerzy. Jedynie dowódcy wyprawy ratowali się ucieczką. O bitwie tej wspomina również przyjaciel Chrobrego — biskup Brunon z Querfurtu stwierdzając, że Mieszko „sztuką zwyciężył".

Wśród historyków polskich nie było zgody o jaką miejscowość chodzi. Wielu z nich wydawało się, mimo zbieżności nazwy, mało podobne, że bitwa została stoczona pod Cedynią w pobliżu Odry, w obecnym województwie szczecińskim. Argumentowali, że Cedynia nie leżała na szlaku głównym wypraw niemieckich przeciwko Polsce, a dogodne brody przez Odrę znajdowały się znacznie bliżej ziem będących podstawą potęgi pierwszego historycznego władcy Polski. Wątpliwości rozstrzygnęła dopiero archeologia.

O dokonanych odkryciach opowiada Władysław Filipowiak — dyrektor Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie, młody i utalentowany badacz słowiańskiej przeszłości ziem nad Odrą i Bałtykiem.

STRATEGICZNY GRÓD

— Sądzę — mówi mgr Filipowiak — że nasze kilkuletnie badania wykopaliskowe na domniemanym polu bitwy i górującym nad nim grodzisku wyjaśniły całkowicie sprawę. Pozwoliły nam one, łącznie z analizą kronikarskich zapisek i topografii terenu, nie tylko zlokalizować miejsce zwycięskiego starcia wojów Mieszka z niemieckim najazdem, ale również zrekonstruować przebieg bitwy i poprzedzające ją wypadki.

Gród w Cedyni, odległy o około 2,5 km od koryta Odry w jej największym wygięciu ku zachodowi, zamykał najkrótszą drogę ze środkowych Niemiec, prowadzącą przez przeprawę w Osinowie do Chojny — ważnego skrzyżowania szlaków drogowych — i dalej przez Myślibórz i Santok do Poznania. Główne przejścia przez Odrę, również na północ od Cedyni, bronione były systemem grodów. Z drugiej strony rzeki istniały podobne umocnienia zbudowane przez plemiona wieleckie. Grodzisko w Cedyni zajmowało więc ważny punkt strategiczny.

Zbudowane na wysokim brzegu pradoliny, na naturalnym wzniesieniu wysokości około 15 metrów, od południa bronione było zabagnioną doliną potoku. Od strony północnej odcięto wzniesienie sztucznym przekopem szerokości około 30 metrów. Była to wielka praca wymagająca wydobycia kilku tysięcy metrów sześciennych ziemi. W przekopie tym wykonano dodatkowo fosę o ponad 2-metrowej głębokości. Wały grodu są imponujące nawet w porównaniu z innymi budowlami obronnymi tego okresu. Sięgały one wysokości 12 metrów, a ich korona umocniona była dużymi polnymi głazami z drewnianymi blankami. U podstawy wał miał około 25 metrów szerokości.

Gród zajmował powierzchnię około 1,2 ha i zabudowany był wewnątrz drewnianymi domami. Znalezione tam przedmioty żelazne, kościane i rogowe, a przede wszystkim ceramika, pozwalają datować budowę grodu na drugą połowę IX wieku, a szczególnie potężną rozbudowę około połowy X wieku, a więc na czasy opanowania tych terenów przez Mieszka. Potężne umocnienia twierdzy cedyńskiej dowodzą jej znaczenia strategicznego i świadczą o wysokim poziomie sztuki inżynieryjno-wojskowej.

ZASADZKA

Wyprawa Hodona, poruszając się po głównym szlaku traktu handlowego z Magdeburga na Pomorze, sforsowała Odrę w Osinowie Dolnym. U przeprawy stawił jej czoła Mieszko ze swoją konnicą, pozorując jedynie walkę, aby ściągnąć nieprzyjaciela w zasadzkę. Gdy Niemcy posunęli się naprzód i weszli na wąską drogę między bagnem a stromym stokiem pradoliny, zastąpiły im drogę oddziały konne, wycofujące się znad Odry i zgrupowane pod grodem cedyńskim. Tymczasem grupa uderzeniowa piechoty, pod wodzą Czcibora, brata Mieszka, tak bowiem należy odczytać jego właściwe imię, uderzyła z wysokiego tarasu, uzyskując z miejsca przewagę.

Przebieg kampanii świadczy o wysokim kunszcie wojennym naszych przodków i talencie dowódczym polskiego władcy. Nie przyjął on walki w trakcie przeprawy liczebniejszego nieprzyjaciela i wciągnął go w zasadzkę na 3-kilometrowym odcinku drogi przed grodem w Cedyni, wykorzystując ukształtowanie terenu oraz pomoc załogi grodowej.

W wiekach późniejszych Cedynia początkowo utrzymuje swoje znaczenie. W XIII wieku jest siedzibą kasztelanii, w 1299 roku zanotowana jest w źródłach jako miasto. Później jednak, po opanowaniu tej części Pomorza przez Niemców, coraz bardziej podupada.

WCZORAJ I DZIŚ CEDYNI

Kilka kilometrów stąd, pod Siekierkami i Gozdowicami, I Armia Wojska Polskiego sforsowała Odrę, przystępując do zwycięskiej ofensywy w operacji berlińskiej. Uroczystości przewidziane 18 czerwca bieżącego roku na obu pobojowiskach będą pięknym akcentem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, klamrą spinającą najstarsze nasze dzieje z historią najnowszą. Zorganizowana zostanie stała wystawa w Cedyni jako zalążek przyszłego muzeum regionalnego ziemi chojeńskiej. Rozważa się też projekt odbudowy ruin dawnego klasztoru cystersów w Cedyni na siedzibę tego muzeum i ośrodek informacyjno-turystyczny.

HANNA LEWANDOWSKA

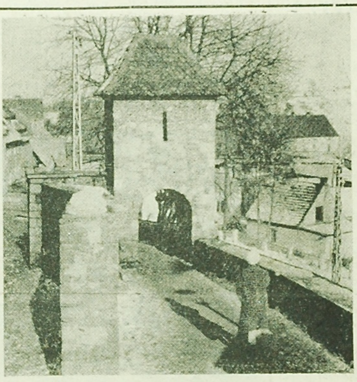

Cesarz niemiecki Henryk II kilkakrotnie inicjował krwawe najazdy na ziemie Bolesława Chrobrego. W 1005 roku wojska jego podeszły aż pod Poznań. Następnie walki toczyły się w latach 1010 i 1012, a ostatnie za jego życia — w roku 1017, kiedy to cesarz postanowił zawładnąć Śląskiem. Finałem tej wojny było miesięczne oblężenie Niemczy, w którym uczestniczył sam cesarz. Oblężenie nie obeszło się bez ofiar. Zwłoki obrońców złożono po bitwie na pobliskim cmentarzu. Kilka lat temu został on rozkopany przez naukowców z Zakładu Archeologii PAN we Wrocławiu. Znaleziono wiele szkieletów ludzkich i resztki uzbrojenia rycerzy Bolesława Chrobrego i mieszkańców grodu. Dzięki tym bojownikom Niemcza nie została zdobyta, a pochód wojsk Henryka II został zatrzymany.

Dziś Niemcza jest spokojnm miasteczkiem Śląskim. Zachowało się w niej trochę zabytków z pierwszej połowy XV w. Do nich należą m. in. fragmenty murów obronnych. (k)

Oprac. CAF

CIEKAWE

PASTERYZOWANE MALINY

Nowością, którą w tym roku dostarczy na rynek spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu będą pasteryzowane maliny. Sporą ich ilość wyeksportuje się do NRF i Szwajcarii. Przeznaczony do wysyłki produkt będzie pakowany w 3-kilogramowe puszki oraz w specjalne beczki.

CEBULA SOLONA W BECZKACH

Ostatnio coraz większym powodzeniem cieszy się u odbiorców zagranicznych cebula solona w beczkach. W tym roku dostarczymy ją do Anglii i Kanady. Kanadyjczycy chętnie spożywają również nasze pieczarki.

POMADKI Z CZARNEJ PORZECZKI

Fabryka Cukrów „Rywal" w Lesznie rozpoczęła produkcję nowego rodzaju pomadek mlecznych nadziewanych przecierem z czarnej porzeczki. Mają one wyjątkowo przyjemny, orzeźwiający smak.

CIASTO W PUSZCE

W Anglii opracowano metodę produkcji słodkiego ciasta puszkowanego. Wypiek odbywa się w puszce, która natychmiast po wyjęciu z pieca jest hermetycznie zamykana. Ciasto puszkowane zachowuje świeżość przez długi okres czasu.

(WIT—AR)

286

ADAM BAHDOJ

„RUDA MODELKA"

— Jestem ze służby śledczej Milicji Obywatelskiej — wyjaśnił Przywara, żeby nie narażać się na opryskliwość człowieka, który w tej chwili szacował ludzi według wytworności ich ubioru. Szwajcar przyjął to wyjaśnienie obojętnym wzruszeniem ramion. — Chciałbym dowiedzieć się od pana — ciągnął Przywara — czy zauważył pan wczoraj około jedenastej przystojną, rudą dziewczynę w szarym kostiumie.

Przebiegłe oczy szwajcara ożywiły się.

— Trzeba było od razu tak mówić — powiedział mrugając porozumiewawczo. — Widziałem taką jedną. Zaraz mi wpadła w oko, bo była albo pijana, albo nie wiem co...

— Zaraz, zaraz — przerwał mu Przywara. — Po czym pan sądzi, że była pijana?

— Tak się zachowywała, proszę szanownego pana, jakby była na dużej bańce. Ja otwieram, proszę szanownego pana, drzwi, moje szanowanie... mówię, a ona nawet na mnie nie spojrzała, tylko zatoczyła się. Byłaby, proszę szanownego pana, upadła, gdybym jej nie podtrzymał. Mnie coś tknęło: taka ładna, młoda dziewczyna sama z lokalu wychodzi. Patrzę, a tu do niej podchodzi jakiś facet...

— Jak był ubrany?

— Jak łachudra, proszę szanownego pana. Ja go już przedtem widziałem. On się tu cały wieczór kręcił. Wszedł nawet do hallu. Ale co miałem powiedzieć? Każdemu przecież wolno wchodzić. Demokracja, proszę sza-

287

nownego pana. Ale on mi się wydał podejrzany, bo cały czas tutaj się kręcił. Chodził tam i z powrotem, jakby mu za to płacili. Widocznie czekał na tę dziewczynę, proszę szanownego pana, bo jak wyszła, to zaraz do niej podszedł. Ale ona w ogóle nie chciała z nim rozmawiać... tylko coś krzyknęła. On ją złapał za rękę, jakby ją chciał zatrzymać, a ona chodu... i zaczęła uciekać. Tak uciekała, proszę szanownego pana, że jeden pantofel zgubiła. Ale musiała być pod dobrą bańką, bo nawet po niego nie wróciła, tylko dalej w jednym pantoflu zasuwała... aż mi się jej żal zrobiło.

— A ten facet?

— Ten facet stał, jakby go ktoś w pysk strzelił. Potem podniósł pantofel i pobiegł za nią — ściszył nagle głos i spojrzał pytająco: — Pewno to ta sama, proszę szanownego pana, co ją rano na plaży znaleźli?

Przywara ominął pytanie.

— W jakim wieku był ten człowiek?

— Młody, bardzo młody.

— Jak był ubrany?

— Licho, proszę szanownego pana, tak jak to ci nasi sportowcy. Jakiś sweter, jakieś wąskie welwetowe portki. Nic dobrego nie miał na sobie.

— W którym miejscu on ją zaczepił?

— O tam, przy tym klombie — pokazał szwajcar.

— Co jej powiedział?

— Żebym ja to słyszał. To dość daleko.

— Czy ją dogonił?

— Tego to ja nie wiem. Znikła mi za tymi tam drzewami — pokazał na kępę starych grabów. — Ale chyba jej nie złapał, bo mówię panu, gnała jak na wyścigach.

— Czy oprócz tego młodego nikt się tu nie kręcił?

— Kręcili się jacyś ludzie, bo to, proszę szanownego pana, ruch, sezon, auta przyjeżdżają i odjeżdżają, ale ten w swetrze wpadł mi w oko, bo snuł się jak pokutujący duch — zachichotał cienko, a gdy spostrzegł, że Przywara nie ma ochoty żartować, dodał szybko: — Tacy to się rzucają w oko.

Przywara położył mu rękę na ramieniu.

— Pan ma dobrą pamięć — powiedział zachęcająco — pan zna tutaj stałych bywalców.

— Zna się trochę gości. Od tego tu jestem.

288

— To pan na pewno zna pana Hroniewicza?

— Pana Hroniewicza?... No tak... Taki niski, z przedziałkiem, taki zawsze wesoły. Oczywiście, że znam.

— Czy widział go pan wczoraj?

— Wczoraj to chyba nie, ale jest u nas, bo go już kilka razy widziałem.

— A pana mecenasa Szajewskiego?

— Kto by nie znał pana mecenasa Szajewskiego. — Zmrużył oko i zachichotał po swojemu: — On tu często na dziewczynki przyjeżdża. Taki elegancki, przystojny pan.

— Jeździ własnym samochodem.

— Tak, takim granatowym hilmanem. Ale wczoraj to mnie się zdaje, że taksówką przyjechał.

— Taksówką? Jest pan pewny?

— No tak, jeszcze mnie prosił, żebym mu sto złotych rozmienił, bo nie miał drobnych dla szofera.

— Ach tak — uśmiechnął się skąpo Przywara. — A czy pan zna takiego ładnego młodzieńca, którego nazywają „Aksamitny Rysio"?

— Tego to nie znam — rzekł z odcieniem żalu.

— Może go pan wczoraj widział. Elegancko ubrany, lśniące kręcone włosy, śniady, przystojny. Po prostu taki młody człowiek, który rzuca się w oczy.

Szwajcar uniósł dłoń do czoła.

— Zaraz, zaraz... Był tu taki jeden... — szybkim ruchem dłoni przeciął powietrze: — Niechże to licho weźmie. Oczywiście, że był.

— Kiedy?

— Jakby to panu powiedzieć... Zaraz potem, jak ta ruda uciekła. Podszedł do mnie i zapytał się, o której odjeżdża nocny pociąg do Warszawy. Powiedziałem mu, że kilka minut po północy. Wtedy on zapytał, czy nie widziałem takiej rudej... Na to ja mu powiedziałem: „Przecież przed chwilą tu była", i pokazałem drogę, którą odeszła, a on podziękował i poszedł w tamtym kierunku. Że też ja o tym zapomniałem.

— Mnie się zdaje, że to do pana telefon z Komendy Gdańskiej — jowialny portier skłonił się z wrodzoną uprzejmością i na chwilę zatrzymał na Przywarze uważne spojrzenie.

Ciąg dalszy nastąpi

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

Koszykówka. Mecze mężczyzn o Puchar BOZKosz: AZS — Pogoń (godz. 18, przy ul. Jurowieckiej), Włókniarz — ŁKS (godz. 19.30, przy ul. Jurowieckiej), Juvenia — Mazur (godz. 15.30, przy ul. Suchej). Mecz kobiet AZS — Narew (godz. 17, przy ul. Suchej).

NIEDZIELA

Lekkoatletyka. Godz. 11 — Nowe Miasto (koło skoczni narciarskiej) — biegi przełajowe o puchar „Gazety Białostockiej". W programie biegi na: 600 m juniorek, 1500 m juniorów, 1000 m seniorek i 3000 m seniorów. Zbiórka zawodników o godz. 10, w baraku przy basenie Gwardii. Obok białostoczan startować będzie 5 biegaczy z Olsztyna (w tym znany średniodystansowiec Milewski) i jeden gdańszczanin.

Podnoszenie ciężarów. Godz. 11 — sala Lic. Ogóln. w Suchowoli — mecz ligi wojewódzkiej LZS Różanystok — Ognisko Białystok.

Koszykówka. Mecze kobiet o Puchar BOZKosz: AZS — Pogoń (godz. 10, przy ul. Suchej), Żak — Cresovia (w Ełku). Mecze mężczyzn: AZS — ŁKS (godz. 17, przy ul. Jurowieckiej), Włókniarz — Pogoń (godz. 18.30, przy ul. Jurowieckiej).

Boks. Mecze juniorów o drużynowe mistrzostwo okręgu: Włókniarz — Mazur (godz. 12, w hali przy ul. Jurowieckiej) i Skra — Gwardia (godz. 11 w Czarnej Białostockiej).

Piłka nożna. Towarzyskie mecze: Włókniarz — Jagiellonia (godz. 14, stadion w Zwierzyńcu), Sokół — Ognisko (godz. 15.30 w Sokółce), Skra — Puszcza (godz. 14, w Czarnej B.) i ŁKS — Gwardia (godz. 14, w Łomży). (ko)

Zebrania komitetów blokowych

Rozpoczyna się okres zebrań komitetów blokowych i obwodowych komitetów FJN, na których powoływane będą Społeczne Komisje Pojednawcze.

27 bm. o godz. 17 w Szkole Podstawowej nr 10 przy ul. Spacerowej odbędzie się zebranie mieszkańców komitetu blokowego nr 42.

Podobne zebranie organizuje w dniu 29 bm. o godz. 18 komitet blokowy nr 31. Zebranie to odbędzie się w szkole podstawowej przy ul. Jesiennej.

W zebraniach tych udział wezmą również radni MRN. (as)

Przerwa w dostawie prądu

Zakład Energetyczny Rejon Białystok powiadamia odbiorców energii elektrycznej zamieszkałych przy ul. Sz. Zambrowska (od torów w stronę Szosy do Zielonej), Szosie Wschodniej (od torów do Zaścianek), ul. Flażowej, Gródeckiej, Podłużnej i ulic do nich przyległych, iż w niedzielę, 27 marca br. od godz. 7 — 15 z powodu bieżącego remontu stacji zasilających będzie przerwa w dostawie energii elektrycznej.

Ponadto powiadamia się odbiorców energii elektrycznej zamieszkałych w Starosielcach przy ulicach ks. Grzybowskiego i Polowej oraz we wsi Klepacze w dniach 28, 29, 30 marca br. w godzinach 7 — 15 z powodu przebudowy linii wysokiego napięcia będzie przerwa w dostawie energii elektrycznej. (h)

Piłkarze ręczni...

AZS Białystok wznawia treningi. Zajęcia odbywać się będą w poniedziałki i środy o godz. 19.30 i w piątki o godz. 16.30 w hali przy ul. Jurowieckiej. Nowe „twarze" — mile widziane.

Rolniku!

Z dniem 1. III. 66 r. zostały wprowadzone przez PKC nowe ceny i okresy skupu drobiu na terenie woj. białostockiego.

Rodzaj drobiu	Okres skupu	Cena 1 kg wagi żywej w zł	
		Białe	Szare i Garbonosy
1. Gęsi	15. 8. — 30. 9.	29,—	27,—
	1. 10. — 15. 11.	27,—	25,—
	16. 11. — 30. 11.	25,—	23,—
	1. 12. — 14. 8.	19,—	17,—
2. Gęsi tuczone: (dostawy umowne poza kontraktacją)	1. 10. — 30. 11.	33,—	30,—
3. Gąsiory stare	cały rok	19,—	17,—
		Kl. I	Kl. II
4. Kaczki	1. 1. — 30. 9.	22,—	20,—
	1. 10. — 31. 12.	19,—	17,—
5. Indyki	1. 11. — 15. 12.	28,—	26,—
	16. 12. — 28/29. II.	25,—	23,—
	1. 3. — 31. 10.	22,—	20,—
6. Perlice	cały rok	33,—	30,—
7. Kury	cały rok	23,—	21,—
8. Koguty	cały rok	16,—	—
9. Kurczęta	1. 1. — 31. 8.	23,—	21,—
	1. 9. — 31. 12.	21,—	19,—

k 521-00

OGŁOSZENIA DROBNE

Młoda pomoc domowa potrzebna — Procner Mirosław, Warszawa, Armii Ludowej 7 m. 55. k 703-1

Potrzebna dochodząca pomoc domowa. Warunki dobre. Białystok, ul. Grunwaldzka 13 m. 1. g 760-1

Gosposia do dwuletniej dziewczynki potrzebna — Warszawa, Mokotów, ul. Słoneczna 50 m. 51, Bogdańska Irena. k 706-1

Potrzebna pomoc do dziecka. Białystok, Szosa Wschodnia 74. g 767-1

Domek, dwa pokoje z kuchnią, oraz plac 725 m. kw. — sprzedam. Cena 100.000 zł. Łapy, Piaskowa 16. g 772-1

Dom — sprzedam. Szczuczyn, Wąsoska 14. p 316-1

Oborę drewnianą (28 m dł., 8 m szer.), stan dobry — sprzedam pilnie. Cena 18.000 zł. Stanisław Czarnowski, Makowo, poczta Kobylin — Borzymy, pow. wysokomazowiecki. p 318-1

„Jawę 250" — sprzedam. Łomża, Nadnarwiańska 48, Jan Kołakowski. p 324-1

Działkę budowlaną — sprzedam. Białystok, ul. Włościańska nr 73 (w godz. od 16 do 20). g 761-1

Dom z placem — sprzedam. Białystok, ul. Spacerowa 9/2, Bolszo. g 777-1

Ogórki monastyrskie, nasiona 3-letnie, w ilości 250 kg — sprzedam. Franciszek Madgowski, Lubianice, 1 Maja 7, pow. włocławski, woj. bydgoskie. p 323-1

Uwaga, hodowcy królików!

UWAGA, UŻYTKOWNICY OGRÓDKÓW I DZIAŁEK!

Od 1 kwietnia br. przy skupie wełny angorskiej obowiązują nowe, znacznie korzystniejsze dla hodowców, uproszczone warunki klasyfikacji. Już od 6 cm długości wełna angorska zaliczana jest do klasy I, gdy dotychczas długość wełny w klasie I obowiązywała od 8 cm. Złagodzona klasyfikacja i wysokie ceny skupu gwarantują opłacalność hodowli królików angora. Punkty skupu gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" płacą za jeden kilogram wełny angorskiej:

- w klasie I — 900 zł
- w klasie II — 750 zł
- w klasie III — 520 zł
- w klasie IV — 210 zł.

Wełna angorska to cenny i poszukiwany surowiec.

Wykorzystajcie okazję dużej opłacalności hodowli królików angorskich.

Informacji udziela Białostockie Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi w Białymstoku, ul. Włókiennicza 16. k 523-1

KOMUNIKATY

Dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego Artykułami Przemysłowymi w Białymstoku, ul. Dąbrowskiego 14, ogłasza **przetarg nieograniczony** na sprzedaż samochodu osobowego marki „Warszawa" M-20, nr rej. AM 51-15, którego cena wywoławcza wynosi 24.000 zł.

Przetarg odbędzie się w garażach przy ul. Manifestu Lipcowego 12, **dnia 12. IV. 1966 r.** o godz. 10.

Do przetargu mogą stanąć jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne oraz osoby prywatne i przedsiębiorstwa nieuspołecznione.

Stający do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu, do kasy przedsiębiorstwa lub na konto nr 102-6-60 w NBP I Oddział Miejski w Białymstoku.

Pojazd oglądać można w każdy czwartek, tj. 31. III. 66 r. i 7. IV. 1966 r. w godz. 12—15. k 517-1

Oddział PKS w Białymstoku ogłasza przetarg ograniczony na sprzedaż naczepy jednoosiowej Madro, który się odbędzie **w dniu 8. IV. 66 r.** o godzinie 10 w biurze Oddziału przy ul. Fabrycznej nr 1. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające uprawnienia do nabycia naczepy. Cena wywoławcza naczepy 24.365 zł. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium 10 proc. ceny wywoławczej na konto Oddziału nr 102-6-146 w NBP I O/M w Białymstoku. Naczepę można oglądać codziennie od godz. 7—15 na terenie zajezdni przy ul. Fabrycznej nr 1. k 525-1

Centralne Biuro Studiów i Projektów Wodno-Melioracyjnych w Warszawie — Oddział w Białymstoku, ul. Lipowa 19/21, ogłasza **przetarg** nieograniczony na sprzedaż samochodu osobowego marki „Warszawa" M-20. Przetarg odbędzie się **w dniu 7. IV. 1966 r.** o godz. 9, przy ul. Kujawskiej 62 w Białymstoku. Cena wywoławcza pojazdu wynosi 30.000 zł.

Przystępujący do przetargu winni w przeddzień przetargu złożyć wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Oddziału CBSiPWM, Białystok, ul. Lipowa 19/21.

Pojazd oglądać można w magazynie pomocniczym przy ul. Kujawskiej 62, codziennie w godz. 15.30—18.30 (dojście od ul. Zaściańskiej nr 165—167). k 520-1

ELEKTRYKA z III lub IV grupą BHP — zatrudni od zaraz **Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Bielsku Podlaskim.**

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze OSM Bielsk Podlaski, ul. Boćkowska 20, w godz. 7—15. k 518-1

INSTRUKTORA KSIĘGOWEGO — zatrudni od zaraz **Wojewódzki Zakład Weterynarii** w Białymstoku. Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne i trzy lata praktyki zawodowej lub średnie ekonomiczne i 6 lat praktyki. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu, ul. Mickiewicza 5, pokój 67. k 516-1

TECHNIKA BUDOWLANEGO na stanowisko laboranta wyrobów betonowych oraz **TECHNIKA BUDOWLANEGO** na stanowisko majstra do sekcji prefabrykacji — poszukuje **Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Ełku**, ul. Słowackiego nr 12, tel. 474, 475, 476.

Warunki płacy według Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie.

Zgłoszenia prosimy kierować pod wyżej podany adres. k 514-00

TECHNOLOGA branży metalowej, ekonomistę ze znajomością branży zaopatrzenia w przemyśle metalowym — zatrudni od 1 kwietnia 1966 r. Spółdzielnia Pracy Metalowców im. „1 Maja" w Białymstoku. Reflektujemy wyłącznie na osoby z długoletnią praktyką i wykształceniem co najmniej średnim.

Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze spółdzielni, ul. Mińska 1, tel. 28-72 lub 79-56. k 515-1

KIEROWNIKA działu ekonomicznego Okręgowej Stacji Obsługi w Białymstoku, **TECHNIKA SAMOCHODOWEGO** lub ekonomistę ze znajomością branży do Stacji Obsługi w Bielsku Podlaskim oraz **MAGAZYNIERA** części zamiennych Okręgowej Stacji Obsługi w Białymstoku — zatrudni od zaraz **Techniczna Obsługa Samochodów w Białymstoku.**

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dyrekcji TOS w Białymstoku, ul. Poleska 61. k 524-1

Inwalidów posiadających orzeczenie inwalidzkie, do pracy chałupniczej (szycie rękawic ochronnych) — zatrudni z dniem 15. IV. 1966 r. z terenu powiatów ełckiego, grajewskiego i m. Białegostoku, Spółdzielnia Inwalidów Rymarsko-Tapicerska „Naprzód" w Białymstoku, ul. Fabryczna 39/41.

Podanie wraz z życiorysem, aktualnym orzeczeniem KIZ należy składać w terminie do dnia 15. IV. 1966 r. w biurze spółdzielni, pokój nr 22. k 541-0

B. Z. Graf. D-2

DOKĄD DZIŚ IDZIEMY?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — „Mazepa", w sobotę — godz. 19; w niedzielę — godz. 16.00.

Kameralny — w sobotę — nieczynny; w niedzielę — „Sonata Belzebuba" (od lat 18), godz. 19.15.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w niedzielę — „Skowronek", godz. 10.15 (sala Zw. Zaw.).

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Faraon", produkcji polsk. (od lat 16), godz. 11, 16 i 19.30. (Sprzedaż biletów w kasie kina).

„Ton" — w sobotę i niedzielę — „Na pokładzie stanął kapitan", prod. radz. panor. (od lat 11), dod — „Guzik", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Kapral w matni", prod. franc. (od lat 16), dod. — „Nieobecni", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — „Królewna i rybak", prod. CSRS (od lat 7), dodatek — „Pomagajmy zwierzętom", godz. 10.30; „Kapral w matni", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — „Hamlet" cz. I i II, prod. radz. panor. (od lat 16), w sobotę — godz. 19; w niedzielę — godz. 16 i 19.

Kino - Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — Impreza „Jacek i Agatka" (spotkanie z W. Chotomską i Z. Raciborską), godz. 15; „Igraszki miłosne", prod. franc. (od lat 18), godz. 17 i 20; w niedzielę — Impreza „Jacek i Agatka", godz. 13 i 15; Impreza estradowa „MZDK Włókniarzy", godz. 17.30; „Igraszki miłosne", godz. 20.

Kino MO — w sobotę i niedzielę — „Fatima", produkcji radz. (od lat 16), godz. 17 i 19.

„Roma" Dojlidy — w sobotę — „Drewniany różaniec", prod. polsk. (od lat 16), godz. 18; w niedzielę — Zestaw bajek, godz. 14; „Drewniany różaniec", godz. 15 i 18.

„Spotkanie" Nowe Miasto — w sobotę — „Jadą goście, jadą", prod. polsk. (od lat 16), godz. 17 i 19; w niedzielę — Zestaw bajek, godz. 15.30; „Jadą goście, jadą", godz. 17 i 19.

„Kolejarz" Starosielce — „Samson", prod. polsk. (od lat 14), w sobotę — godz. 17; w niedzielę — godz. 16.30 i 19.

KLUBY

Klub „Siedmiu" — Wesołowskiego 1 Dom Prasy II p. czynny codziennie w godz. 10—22.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch" — czynny w godz. 10—22.

MUZEA

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Kilińskiego 6 — czynne w godz. 11—17. — Wystawa stała: „Dzieje białostockiego ruchu rewolucyjnego".

Wystawa czasowa: **Pejzaże** Zakrzewskiego „Szlakiem Lenina".

Muzeum Ratusz — czynne od godz. 11 do 17. Wystawy stałe: archeologiczna, etnograficzna historyczna. Galeria Malarstwa Polskiego.

W RAZIE WYPADKU

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji pogotowia 22-22.

Pogotowie dziecięce czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie stomatologiczne czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie MO — tel. 07.

Straż Pożarna — tel. 08.

APTEKI

Apteka nr 4, ul. Mazowiecka 37, tel. 22-39.

Apteka nr 57, ul. Sienkiewicza 53, tel. 62-24.

W niedzielę lub dzień świąteczny dyżur dzienny pełni jedna apteka (pierwsza), w nocy dwie.

SZPITALE

Codziennie ostre dyżury pełnią szpitale:

Wojewódzki Szpital Zakaźny, ul. Sosnowa 5/7, tel. 77-98.

Wojewódzki Szpital im. J. Śniadeckiego, ul. M. C. Skłodowskiej 16, oddziały dziecięce, chirurgia — tel. 72-39, gruźlica — (centr.), wewnętrzny — (centrala), zakaźny (centr.) oraz oddział dermatologiczny — ul. Manifestu Lipcowego 3, telefon 42-55.

Dyżury szpitali w dniach 26 i 27. III. 1966 r.

26. III.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. C. Skłodowskiej 24 a, tel. centr. 55-21 (do 9) — dyżurują oddziały: chirurgia, laryngologia, okulistyka — tel. 62-22, położniczy.

Szpital Miejski, ul. Sienkiewicza 79, — dyżuruje oddz. wewnętrzny, tel. 58-10.

Woj. Przychodnia p/Gruźlicza Szpit., ul. Warszawska 18 — oddział gruźlicy — tel. 55-81.

Szpital w Choroszczy — oddz. neurologiczny, tel. centr. autom. 322, wewn. 26

27. III.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. C. Skłodowskiej 24 a, tel. centr. 55-21 (do 9) — dyżurują oddziały: chirurgia, laryngologia, okulistyka 62-22.

Woj. Przychodnia p/Gruźlicza, Szpit., ul. Warszawska 18 — oddział gruźlicy — tel. 55-81.

Woj. Szpital M. C. Skłodowskiej, ul. Warszawska 15 — oddział położniczy — 57-71.

Szpital Miejski, ul. Sienkiewicza 79, oddz. wewnętrzny, tel. 58-10.

Szpital w Choroszczy — oddz. neurologiczny — tel. centr. autom. 322, wewn. 27.

RADIO i TELEWIZJA

SOBOTA

PROGRAM I

6.30 Muzyka; 7.30 Piosenka dnia; 8.50 „Rozmowy na tematy prawne"; 9.20 Koncert rozrywkowy; 10.00 „Tu jest mój dom" — fragm. anonimowego pamiętnika; 11.30 Gra Kapela E. Donarskiego; 12.25 „Stary młodzieniec" — humoreska; 14.00 „Rolniczy kwadrans"; 15.05 „Kultura pilnie poszukiwana"; 16.00 „Popołudnie z młodością"; 18.45 Kurs j. angielskiego; 19.20 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 20.35 „Zgaduj-zgadula"; 22.20 Miniatura satyryczna.

PROGRAM I

7.00 „Trudne dziedzictwo i nowe perspektywy"; 7.10 Radioreklama; 7.20 „Wesołe melodie"; 8.15 Kurs j. rosyjskiego; 8.35 Aud. dokumentalna; 9.30 „Dla każdego coś wesołego"; 10.05 Muzyka popularna; 10.50 „Disneyland" — odc. pow. S. Dygata; 11.16 Koncert chopinowski; 12.50 „Mówi Technika"; 13.00 Muzyka ludowa różnych narodów; 14.30 Uniwersytet Radiowy; 15.30 Dla dzieci; 16.05 Public. międzynarodowa; 17.00 Rozmowa redaktora naczelnego ze słuchaczami; 17.13 „7 dni w sporcie"; 17.28 Regionalna piosenka miesiąca; 17.31 Piosenki stare ale ładne; 17.50 Z miast i wsi województwa; 18.50 Fel. M. Jorsta; 19.30 „Matysiakowie"; 20.00 „Radiowy Klub Nastolatków"; 21.40 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa; 22.00 Radiokabaret „Trzy po trzy".

PROGRAM TELEWIZYJNY

9.55 Dla szkół: Biologia dla kl. XI „O dziedziczności"; 10.35 „Lili" — film fab. prod. USA; 11.55 Dla szkół: Geografia dla kl. VII „Japonia"; 15.25 Z cyklu: „Wychowanie fizyczne naszych dzieci" pt. „Lekcja WF na korytarzu szkolnym"; 15.35 9 lekcja j. rosyjskiego; 16.00 Loty narciarskie. Transmisja z Polanicy; 17.05 Wiadomości dziennika; 17.10 Program tygodnia; 17.30 Dla młodych widzów: „Konkurs 5 milionów"; 18.30 „Rysunkowe przygody" — film; 18.55 „Co to jest 20 lat" — rep. film.; 19.20 Dobranoc; 19.30 „Monitor"; 20.00 „Chwila decyzji" — nowela film. prod. ang.; 20.30 „Przedstawiamy" — piosenka, muzyka, satyra Jugosławii" — progr. rozrywk.; 21.30 Dziennik; 21.45 Wiadomości sportowe; 21.50 „Kulisy wielkiej rewii" — film fab. prod. USA.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.30 Gra Polska Kapela; 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 56"; 9.30 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla dzieci; 10.40 Koncert życzeń; 11.40 „Doktorka haremów" — aud.; 12.10 Transmisja z sali Filharmonii Narodowej; 14.30 „W Jezioranach"; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.20 „Życie Galileusza" — słuch.; 17.50 Muzyka rozrywkowa; 18.25 Muzyka rozrywkowa; 19.35 Koncert z nagrań Ork. PR w Krakowie; 20.35 „Matysiakowie"; 21.05 Muzyka taneczna; 22.15 „Zaproszenie do tańca".

PROGRAM II

7.45 „Słoneczne melodie"; 8.45 Koncert rozrywkowy; 9.10 „Propozycje"; 9.20 „Stary Białystok raz jeszcze"; 9.40 Żołnierska piosenka; 10.30 „Zespół Dziewiątka"; 11.00 „Klub przyjaciół piosenki"; 12.10 Transmisja poranku symf.; 13.30 Moskwa z melodią i piosenką; 14.30 „Z muzyki romantycznej"; 15.00 Dla dzieci; 17.05 Fel. na tematy międzynarodowe; 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 19.00 „Rewia piosenek"; 19.30 „Wczesny powrót" — słuch.; 20.30 Koncert solistów; 21.22 Muzyka taneczna; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.30 „Niedzielne wieczory muzyczne".

PROGRAM TELEWIZYJNY

9.00 „Pamiątki gruzińskiej architektury"; 9.20 Kurs Rolniczy: „Walka z chorobami i szkodnikami roślin zbożowych"; 9.55 „Podrzutek" — film fab. prod. radz.; 11.05 Wiadomości dziennika; 11.15 „Żołnierska sobota" — rep. film.; 11.30 „Koń, który mówi" — film; 11.55 Sprawozdanie filmowe z lotów narciarskich w Polanicy; 12.55 „Władcy mgieł i wichrów" — rep. film. („Ludzie i zdarzenia"); 13.10 „Polska muzyka ludowa"; 13.40 „Remuh" („Piórkiem i węglem"); 14.00 „Teatrzyk dla przedszkolaków; 14.40 „Południowe rytmy na Brodway'u": — film.; 15.05 „Narodziny Teatru Narodowego" — film; 15.20 „Telewizja od środka" — teleturniej; 16.10 „3.000 sekund z L. J. Kernem" — progr. rozrywk.; 17.05 „Studio 63": „Święta miłości kochanej ojczyzny" — poezja polskiego Oświecenia; 17.50 Europejskie Igrzyska Lekkoatletyczne w hali; 18.45 „Portrety" pt. „Bruno Jasieński"; 19.20 Dobranoc; 19.30 Dziennik; 20.00 „Słownik wyrazów obcych"; 20.15 PKF; 20.25 „Kameleon" — film fab. prod. włosk. (16 lat); 21.45 Sportowa niedziela.

PR i TV zastrzegają sobie prawo zmian programu.

MAGAZYNEK

Tegoroczna ekspozycja zabawek na Wiosennych Targach Poznańskich różni się wyraźnie od poprzednich zarówno pod względem ilości jak i z uwagi na znaczny postęp we wzornictwie.
NA ZDJĘCIU: małe drapieżniki projektu Marii Adamskiej i Marii Kafki. CAF — Staszyszyn

Kto zawinił?

Lekarze jednego ze szpitali w Wiedniu powiadomili Johanna S., że stan zdrowia jego żony Marii jest beznadziejny i należy ją zabrać do domu. Przez dwa tygodnie Johann opiekował się żoną. Potem doszedł do wniosku, iż zajęcie to jest zbyt kłopotliwe, a prócz tego zanadto ogranicza jego wolność osobistą. Zaczął więc ponownie starać się o umieszczenie żony w szpitalu. Kiedy mu się to nie udało, przywiózł Marię i zostawił samą pod bramą szpitala. Po tygodniu pogotowie odwiozło chorą do domu. Minął tydzień i nikomu nie potrzebna, nieszczęśliwa kobieta znów znalazła się na chodniku przed szpitalem. Tym razem kochający mężulek postanowił nie pokazywać się w domu. Wykombinował sobie, że jeśli go nie zastaną, zabiorą chorą z powrotem. Stało się jednak inaczej. Sanitariusze zostawili Marię na noszach przed drzwiami mieszkania i odjechali. Mijały godziny, a Johann nie przychodził. Jedna z sąsiadek chciała zabrać chorą do siebie, ale Maria odmówiła. Po północy zwlekła się z noszy, zeszła ostatkiem sił na półpiętro, otworzyła okno i runęła na chodnik. Opinię publiczną interesuje zagadnienie, kto będzie odpowiadał za śmierć Marii S. — mąż, czy sanitariusze, którzy zostawili ją bez opieki. (wp)

TRIUMFY WITKACEGO W TEATRACH NRF

Do nowości w życiu teatralnym zachodnich Niemiec należy niewątpliwie „odkrycie" Witkiewicza. W ostatnich tygodniach trzy firmy wydawnicze oferują wybór jego dzieł teatralnych. Jednocześnie dwa teatry wystawiają jego sztuki: „Sapę" w Baden-Baden oraz „Matkę" w Saarbrücken. W tym ostatnim — przypomnijmy — upływały w pierwszej połowie marca „Polskie Dni Teatralne".

Większość recenzji — a zamieszcza je niemal cała poważna prasa zachodnioniemiecka — dostrzega z nie ukrywanym zdumieniem w polskim autorze prekursora współczesnego awangardowego teatru. W „Bonner Rundschau" W. Ringelband pisze: „Matka" kończy się tematycznie tam, gdzie rozpoczyna się „Tango" Mrożka. Prapremiera „Matki" odbyła się w 1924 roku. Jest zadziwiające, ile Witkiewicz poruszył w niej spraw, które potem z ogromnym rozgłosem podjął Sartre. Witkiewicz przyszedł za wcześnie".

Nowe dyski z Wytwórni Sprzętu Sportowego, skonstruowane przez łódzkich specjalistów.

CAF — Rozmysłowicz

Jeszcze bardziej entuzjastycznie wypowiada się w „Die Welt" Rudolf Kraemer-Badoni: „Autor ten — pisze on o Witkiewiczu — dysponuje niewiarygodnie oszałamiającymi chwytami dramaturgicznymi".

Omawiając oba przedstawienia, podkreśla się przy tym wkład polskich reżyserów. W Baden-Baden Tadeusz Santor był jednocześnie reżyserem i scenografem. W Saarbrücken „Matkę" reżyserował Zbigniew Stok z Zielonej Góry.

Wiele miejsca poświęca się również w ogóle postaci Witkiewicza i jego życiu. Na marginesie jednego z wydań książkowych jego sztuk pisze V. Polcuch w dodatku literackim „Die Welt" m. in.: „Popełnił samobójstwo 18. 9. 1939 roku, gdy anonimowa groza, którą zrozpaczony i nie szukający pocieszenia widział stale przed sobą, przybrała konkretne formy i uniformy". Kilka dalszych teatrów NRF zapowiada włączenie Witkiewicza do swego repertuaru. (AR)

Najmłodszy pilot

Pan Ward z Biggin Hill (Anglia) obiecał swemu synowi Aschleyowi, że jeśli przez cały rok będzie posłusznie jadł znienawidzoną przez niego owsiankę i szpinak, pozwoli mu na naukę latania samolotem. Papa Ward przypuszczał, że chłopak nie wytrzyma długiej próby. Tymczasem Aschley dzielnie, bez skrzywienia się zjadał wszystko co mu nakładano na talerz. Trzeba było dotrzymać słowa i nauczyć chłopca trudnej sztuki pilotowania. Dziś Aschley pod okiem instruktorki prowadzi prywatny samolot ojca. Na razie lata tylko w obrębie rodzicielskiego majątku. Musi czekać jeszcze 6 lat do uzyskania prawa do latania. W Anglii prawo takie można uzyskać po skończeniu 17 lat. (wp)

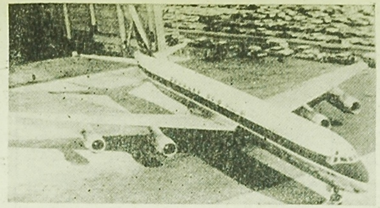

Nowy amerykański samolot pasażerski „DC-8 Super 61" jest o 11 m dłuższy od standardowego modelu DC-8. Może on przewieźć 251 pasażerów trasą długości 6 tys. km bez pobierania paliwa. CAF

CIEKAWE

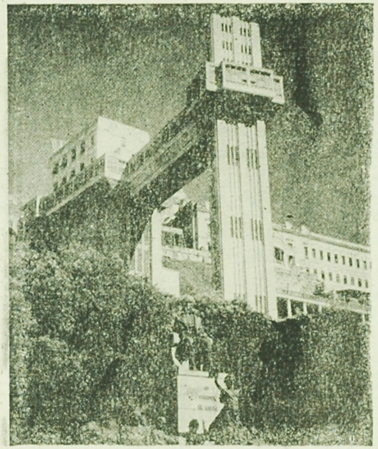

Miasto Sao Salvador — stolica stanu Bahia (Wschodnie Wybrzeże Atlantyku). Zdjęcie przedstawia miejską windę, przy pomocy której można się dostać w najszybszy sposób z „niskiego miasta" do „wysokiego" i odwrotnie. CAF

GRUNT TO POMYSŁ

Panie obecne na oficjalnym raucie w jednej z ambasad w Rio de Janeiro z zainteresowaniem oglądały strój gwiazdy filmowej Hanity Hallan. Artystka miała na sobie koronkową suknię ozdobioną trzema świeżymi liśćmi z drzewa figowego. Dwa liście tworzyły naramienniki, trzeci przypięty był mocno poniżej pasa. Moda, ekstrawagancja, a może symbol — debatowały panie. Tymczasem artystkę zmusiła do tego konieczność. Przed wejściem na salę ktoś poczęstował ją papierosem, ktoś inny z takim pośpiechem zapalił zapałkę że odskoczyła główka wypalając dwie dziury w sukience. Na powrót do hotelu i zmianę sukni nie było już czasu. Wobec tego Hanite zerwała z figowego drzewa trzy liście i przypięła je jako dekoracje.

DUMASOWIE RUSZAJA W ŚWIAT

W 1946 roku młodzi Dumasowie wraz z roczną córeczką wyemigrowali do Australii w poszukiwaniu pracy. W czasie podróży Dumas przyrzekł żonie, że gdy zarobi pierwsze 100 tys. dolarów pojedzie z całą rodziną odwiedzić starą Anglię. Po upływie kilku lat Dumas mógł już spełnić przyrzeczenie, ale żona odłożyła wyjazd, gdyż spodziewała się czwartego dziecka. Mijały lata, powiększał się majątek, a równolegle z nim zwiększała się rodzina. Dopiero w tym roku, gdy najmłodsza z 11 latorośli skończyła 5 lat, Dumasowie wybrali się w podróż. Zwiedzą oni nie tylko stary kraj, ale i całą Europę i Amerykę. Wszyscy cieszą się z wycieczki. Jedna mama jest zatroskana. Bez przerwy liczy dzieci w obawie, by się któreś nie zawieruszyło. (wp)

100 LAT TEMU PRASA PISAŁA

Mnożą się u nas coraz więcej wzorowych zakładów fotograficznych. W tych czasach pp. Kloch i Dutkiewicz wyjeżdżają do Niemiec i Paryża, dla przyswojenia sobie wszelkich nowych ulepszeń i wynalazków. Pan Dutkiewicz znany jest już jako zdolny fotograf i ozdobiony nawet medalem wystawowym za ulepszony wyrób fotografii na porcelanie: pan Kloch zaś celuje z wybornego układania osób i grup, tudzież z wytwornego smaku w ostatnim przyłożeniu ręki do wszelkich portretów.

*

W Paryżu przed kilku tygodniami na ulicy Clichy popełniono zbrodnię. Obu sprawców ujęto. Jeden z nich złożył zeznanie, iż myśl o zbrodni podał mu romans „Le fils du supplicié" (Syn straconego), że książka zbudziła w nim i rozgrzała przeklętą odwagę i że w popełnieniu morderstwa naśladował wiernie scenę w niej opisaną. Po odpowiedzi tej podobno prezes sądu odezwać się miał: „Do czego prowadzi nowoczesny romans!". W wykrzyk ten nie wierzę. Prezesi za nadto rozumnymi bywają ludźmi i znawcami badanych, aby jakąkolwiek wagę przywiązywać mógł do słów nędznika. Koniec końcem zeznanie osądzonego obudziło ruch wielki w dziennikarstwie, wyprowadziło znowu na jaw kwestyą książkowej tendencyi, co jest moralnością w romansie? itp. Nie brak polemik. Nam się jednak zdaje, że książka nie może wywrzeć zapewne tak stanowczego wpływu; co najwięcej rozwija ona tylko wrodzone skłonności czytelnika. Każdy wybiera z powieści to, co mu najbardziej do smaku przypada, a sens moralny... któż o niego kiedykolwiek pytał?

*

Ukazała się powieść z dawna oczekiwana i zapowiadana „Pracownicy morza" Victora Hugo, romans w trzech tomach. Autor nie starzeje się ani leniwieje, wyobraźnia pracuje wciąż, a w każdym nowym utworze podaje coś świeżego. Victor Hugo, który w tylu dramatach i romansach walczył ze społeczeństwem, z prawem, z nędzą, w „Pracownikach morza" wyzwał na bój żywioły, łatwiejsze do pokonania niż najsłabszy człowiek.

*

W dniu 24 marca gabinet berliński przesłał państwom związkowym niemieckim depeszę, w której oświadczył, że Austrya się zbroi, bez żadnej ze strony Prus prowokacyi, i że w skutek tego Prusy zmuszone są także do zbrojeń, aby uniknąć położenia, w jakim się znajdowały w roku 1850. Depesza austryacka przesłana także do państw związkowych niemieckich zaprzecza obwinieniu o zamiar naruszenia pokoju, jako zupełnie przeciwnemu istniejącym faktom. Tymczasem wszyscy się zbroją: Prusy, Austrya, Saksonia, Bawarya, Włochy, wyczekując dalszego przebiegu wypadków, stronnicy zaś pokoju nie tracą nadziei i wierzą w pojednanie. Mimo wojowniczej barwy jaką przybrała obecnie kwestya niemiecka, możność utrzymania pokoju nie upada dotąd bynajmniej.

*

Proszono nas o uczynienie w kronice tygodniowej zapytania. Dlaczego żaden z dorożkarzy nie chce pojechać ze zwykłym śmiertelnikiem wychodzącym na przykład z teatru, tylko uparcie czeka na osoby z restauracyi wychodzące? Czy stanowią oni oddzielną kategoryą? Czy obdarzeni są jakimiś specjalnymi przywilejami? W takim razie trzeba by o tym uwiadomić ogół obywateli dodając też w wyjaśnieniu, czemu wieczorem żaden dorożkarz nie pojedzie inaczej jak za dwa — trzy złote, gdy jechać powinien za czterdzieści groszy.

ERKA

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) Karnawałowa zabawa we Włoszech, 5) Stolica Afganistanu, 9) Szał, któremu p[illegible] zalecze haszyszu, 10) Znak zodiaku, 11) Rodzaj rewolweru, 13) Młode drzewka wyrosłe z samosiewu, 15) Papuga, 16) Chodnik w kopalni, 18) Nazwa północnego regionu naszego województwa, 19) Pora roku, 21) Może być atomowy, 23) Stolica Maroka, 25) Ssak morski, 27) Imię męskie, 30) Okres w dziejach, 31) Zabawa, 32) Skrót na receptach, 34) „Królowa" w warcabach, 36) Dynastia angielska 1485—1603, 38) Dopływ Wołgi, 39) Dawny instrument muzyczny, 40) Rzeka we Francji, 41) Rekordzista Polski w biegu na 1500 m.

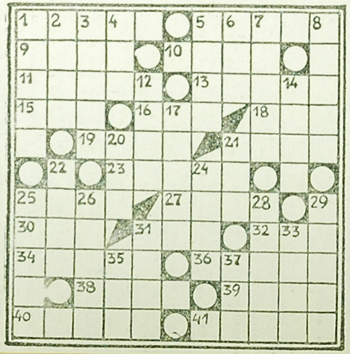

PIONOWO: 1) Pokarm kanarków, 2) Spalił bibliotekę aleksandryjską, 3) Rodzaj pieczywa, 4) Spółka, 5) Filozof niemiecki (1724—1804), 6) Tytuł oficerski w dawnym wojsku tureckim, 7) Tańce zbiorowe w operetce, 8) Kwiat w starożytnym Egipcie poświęcony bogini Izydzie, 12) Stopień, ocena, 14) U lisa jest puszysty, 17) Termin brydżowy, 20) Sztuka w języku martwym, 21) Liczba, 22) Chroni pień drzewa od zewnątrz, 24) Odmiana chalcedonu, 25) Odznaczenie za wybitne zasługi, 26) Oprawa obrazu, 28) Punkt przeciwległy zenitowi, 29) Duża jaszczurka afrykańska, 31) Szereg dźwięków w obrębie oktawy, 33) Poemat Ibsena, 35) Cyrk lodowcowy, 37) Mała Urszula.

„SMORY"

MIESZANKA FILMOWA

Pamiętacie film Andrzeja Wajdy „Lotna"? — A oto co piszą o nim w najnowszym numerze brytyjskiego pisma „Sight and Sound": — „Gdzieś w dwudziestym wieku zmarł ostatecznie wielki romantyzm, zabity tempem współczesnego życia. Jeśli jednak istniał jakiś „finał" romantyzmu, to była nim niewątpliwie szarża polskiej kawalerii na niemieckie czołgi w 1939 roku, taka, jaka widzimy w „Lotnej"; wspaniały atak pochylonych lanc z furkoczącymi proporczykami oraz szabli, łamanych na stalowych pancerzach czołgów. Ludzie mogą umierać za pięknie galopujące konie, ale nie za bezduszny czołg (...Film Wajdy wzbudza uczucie pełne gorzkiej tęsknoty za zaginionym światem"...

*

Po czterech głosowaniach francuską nagrodę imienia Louisa Delluca za rok 1965 otrzymał film „Życie w zamku" debiutanta Jean Paula Rappeneau (scenarzysty słynnych filmów Malle'a „Zazie w metrze" i „Prywatne życie"). Nagrodzony film podejmuje temat wyzwolenia Francji. W przeciwieństwie do wielu innych o tej tematyce, dzieło Rappeneau ukazuje problem w formie kameralnego dramatu psychologicznego. Kontrkandydatami były filmy: „Pierrot le Fou". Godarda, „Główna niedziela życia" Serge Korbera oraz „Złoto i ołów" Alaina Cuniota.

*

Wśród nowo zakupionych filmów przez CWF, znajduje się radziecki dramat psychologiczny „Bransoleta z granatów". Jest to adaptacja powieści Aleksandra Kuprina, której akcja rozgrywa się w początkach XX stulecia i przedstawia dzieje nieszczęśliwej miłości młodego, ubogiego urzędnika, zakochanego w zamężnej arystokratce. Film ten został wyprodukowany przed dwoma laty w wytwórni Mosfilm.

*

Judith Crist z „New York Herald Tribune" specjalizuje się w ogłaszaniu list „najgorszych filmów". Jest ich w sumie 16, z których wynotowujemy bardziej znane: „Największa historia, jaką kiedykolwiek opowiedziano" (film o życiu Jezusa), „Udręka i ekstaza" (życie Michała Anioła), „The Sound of Music" (komedia muzyczna na temat... okupacji Austrii przez hitlerowców), „The Sandpiper" (film pary Liz Taylor — Burton) oraz „Tak kazał Admirał" Premingera. (Ag)